miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 10 (30)
październik 2006

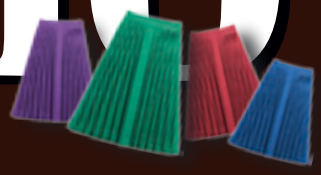

“Trybunał Konstytucyjny jest ostatnim bastionem dla standardów demokratycznych”

www.ingremio.org

wywiad z prof. M. Safjanem

www.LexisNexis.pl

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

najbardziej dynamicznie rozwijający się
system informacji prawnej na rynku polskim

Nowocześnie Dostęp do serwisów online z każdego miejsca, w każdym czasie! Intuicyjne, szybkie przeszukiwanie dokumentów!

Szybko Codzienny serwis ***Aktualności Prawne*** – bieżące informacje i komentarze o każdej zmianie w prawie!

Profesjonalnie ***Opracowania, Komentarze i Praktyczne wyjaśnienia*** profesjonalistów, interpretujące przepisy!

Kompleksowo Wszystkie obowiązujące przepisy prawne i najbogatsze na rynku orzecznictwo oraz dodatkowe narzędzia zwiększające efektywność pracy prawnika!

Precyzyjnie Unikalna na rynku ***Wyszukiwarka Instytucji*** umożliwia precyzyjne odnalezienie właściwego dla danego miasta czy gminy, wydziału sądu i urzędu skarbowego!

Serwis prawniczy *LexPolonica* i Serwis Prawno-Gospodarczy to narzędzia niezbędne dla wszystkich osób, które poszukują informacji prawnych i gospodarczych.

Infolinia: 022-572-99-99

Twoje potrzeby Nasza inwencja Twój sukces

LexisNexis®

„Prawa człowieka w filmie” w Szczecinie po raz drugi

O tym, że siła przekazu i moc oddziaływania obrazu wyświetlanego na srebrnym ekranie na widzów jest ogromna wiadomo niemalże od stworzenia kinematografu przez braci Lumiere. Kino jako „najważniejsza ze sztuk” - jak mawiał Lenin – posłużyło, choćby dzięki obrazom Siergieja Eisensteina i Leni Riefenstahl do legitymizacji najbardziej zbrodniczych ideologii XX wieku. Trudno będąc tego świadomym nie dostrzec potencjalnie pozytywnych efektów, jakie może dać widzom ambitne kino dokumentalne poświęcone treściom z dokładnie przeciwstawnego niż gloryfikującego systemy totalitarne bieguna – kina o ludzkiej godności, prawach człowieka i wciąż występujących w świecie ich naruszeniach.

Okazją do takiej duchowej i intelektualnej refleksji będzie organizowany już po raz drugi w Szczecinie **Festiwal „Prawa Człowieka w Filmie”**, który odbędzie się w dniach od 9 do 12 października b.r. (poniedziałek – czwartek) **w Centrum Filmowym Helios, Kinie Zamek, Malarni i Teatrze Małym**. Organizowany przez Helsińską Fundację Praw Człowieka oraz przez Stowarzyszenie Edukacji Społecznej i Prawnej „Ius et Ratio” projekt jest przedsięwzięciem, na które składają się nie tylko bezpłatne pokazy filmów dokumentalnych, których próżno by szukać w telewizji, ale również debaty panelowe ze światowej sławy ekspertami, szkolenia dla młodzieży i nauczycieli oraz wystawy fotografii.

W tym roku Festiwal, nie dość, że będzie o jeden dzień dłuższy, to dodatkowo – co jest wydarzeniem bez precedensu w całej Polsce – będzie dzięki udziałowi Fundacji Konrada Adenauera i Niemieckiego Czerwonego Krzyża, przedsięwzięciem polsko-niemieckim. Pokazy i dyskusje pogrupowane zostały w sześć bloków tematycznych: Białoruś, Ukraina, Rosja (polityka wschodnia Unii Europejskiej), Bałkany 11 lat po Srebrenicy, prawo do pracy, współczesne konflikty zbrojne i międzynarodowe prawo humanitarne (przy wsparciu Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża), rozrachunek z komunistyczną przeszłością w krajach Europy Środkowej (przy współpracy z IPN) jak również prawo do rzetelnego procesu. W ramach

tego ostatniego tematu odbędzie się panel dyskusyjny przy merytorycznym wsparciu miesięcznika „In Gremio”, będącego równocześnie patronem medialnym Festiwalu. **Zapraszamy w poniedziałek, 9 października na godz. 18.00 do Centrum Filmowego Helios.**

__Marcin Przybysz__ – prawnik, członek Komisji Upowszechniania Międzynarodowego prawa Humanitarnego przy Zarządzie Okręgowym PCK w Szczecinie, członek Zarządu Stowarzyszenia Edukacji Społecznej i Prawnej „Ius et Ratio”, jeden z organizatorów festiwalu

IV SZCZECIŃSKI TURNIEJ BRYDŻOWY PRAWNIKÓW SZCZECIN, 21 PAŹDZIERNIKA 2006 r.

W sobotę 21 października 2006 r. w godzinach 10.00 – 14.00 w sali Domu Kultury „Kolejarz” przy ul. Partyzantów 2 w Szczecinie odbędzie się IV Szczeciński Turniej Brydżowy Prawników o puchar Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie.
Do udziału w turnieju serdecznie zapraszamy osoby wykonujące zawody prawnicze.

Opłata za udział w turnieju wynosi 20 zł, z zastrzeżeniem, iż może ulec niewielkiej zmianie.
Zgłoszenia PAR BRYDŻOWYCH przyjmowane są telefonicznie pod numerem 091 814 25 00 bądź pisemnie pod adresem: kancelaria adwokacka adw. Piotr Dobrołowicz, aleja Wojska Polskiego 5/1 w Szczecinie.

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, A. Tokarski, M. Weissgerber.

e-mail:
redakcja@ingremio.org
piotr.dobrolowicz@ingremio.org
mariusz.weissgerber@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

05 • Prezes Trybunału Konstytucyjnego wśród prawników Szczecina
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

06 • Atak na Trybunał Konstytucyjny jest atakiem na państwo prawa
z prof. Markiem Safjanem rozmawia adw. Piotr Dobrołowicz

11 • Kwestia semantyki?
Mirosław Kido, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, do 10 lutego 2006 r. Prokurator Okręgowy w Słupsku

14 • Sprawa brzeska
Maciej J. Nowak, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz student V roku historii na Wydziale Humanistycznym US

16 • Osobowość włodarza
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra, biegła sądowa

18 • Sztuka zwyciężania
Radosław Bielecki, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

22 • Podwyżki na poziomie
Anna Latkowska, Ireneusz Wimońć, „zaoczni" studenci V roku Prawa na Wydziale Prawa i Administracji US

24 • „Znaki towarowe w prawie wspólnotowym - ogólna charakterystyka i ich postacie" - część I
Rafał Malujda, Andrzej Oryl - aplikanci radcowscy

26 • Ustawa o podatku od samochodów (projekt) a art. 90 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską
Krzysztof Przybyłowicz, asesor komorniczy w kancelarii komornika przy Sądzie Rejonowym w Gryficach

28 • Zachodniopomorskie zabytki kultury prawnej - - krzyż pokutny
Grzegorz Szacoń, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

29 • Utworzenie Trybunału Głównego Litewskiego - 1581
dr Iwona Wierzchowiecka, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

30 • Opozycja na prowincji w dobie PRL - czy to możliwe?
Rafał Marciniak, Delegatura IPN w Koszalinie

32 • Witaj szkoło!
Para–Graf

33 • Przeszkoda węzła małżeńskiego
Ksiądz dr Janusz Posadzy

34 • Ciemiężca w roli pokrzywdzonego
Remigiusz Hyży

Zespół redakcyjny opuściła osoba kryjąca się w stopce pod literką M. Była z nami od samego początku pisma, a nawet wcześniej. Jej wkład w powstanie i prowadzenie In Gremio jest ogromny. Nie wiem czy nasz miesięcznik w ogóle by wychodził, gdyby nie M. W chwili rozstania mogę jedynie powiedzieć: Dziękuję M. – za wszystko.

Roman Ossowski
Redaktor Naczelny

Prezes Trybunału Konstytucyjnego wśród prawników Szczecina

Na zaproszenie Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich 15 września 2006 r. przebywał w Szczecinie Prezes Trybunału Konstytucyjnego – prof. Marek Safjan. Odbył on spotkanie z członkami i sympatykami ZPP oraz wygłosił prelekcję na temat: *„Budowa i zagrożenia autorytetu państwa prawa w działalności i orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego”.*

Przed tym spotkaniem prof. Marek Safjan złożył wizytę przewodniczącemu Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego – mgr Karolowi Osowskiemu.

Na odrębnym spotkaniu u Prokuratora Okręgowego – Józefa Skoczenia i Prokuratora Apelacyjnego – Beaty Nowakowskiej – obecni byli też Prezes Sądu Apelacyjnego – sędzia Tadeusz Haczkiewicz i Prezes Sadu Okręgowego – sędzia Henryk Sobociński.

Należy tu przypomnieć, że sądownictwo konstytucyjne nie istniało przed II wojną światową. Zarówno Konstytucja z 1921 roku, jak i Konstytucja z 1935 roku wykluczały kontrolę ustaw przez sędziego sądu powszechnego lub sądu administracyjnego. Dopiero w latach 70-tych pojawiły się w polskiej doktrynie pierwsze głosy na rzecz sądownictwa konstytucyjnego. Efektem było dokonanie – co paradoksalnie, już w czasie stanu wojennego – nowelizacji konstytucji ustawą z 26 marca 1982 r., która przewidywała powołanie do życia dwóch nowych organów: Trybunału Stanu oraz Trybunału Konstytucyjnego. Trybunał Konstytucyjny powstał w grudniu 1985 r., a pierwsze jego orzeczenie zapadło 28 maja 1986 r. Dlatego władze Trybunału w gronie sędziowskim uznały, że jest to początek merytorycznej działalności tej instytucji.

To pierwsze orzeczenie dotyczyło zbadania konstytucyjności rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ustalenia opłat w niektórych typach mieszkań. Pierwsze orzeczenie Trybunału stwierdziło niekonstytucyjność badanych przepisów rozporządzenia – stało się ono prawdziwym zaskoczeniem dla władzy, która nie spodziewała się takiego rozstrzygnięcia. Prezes Trybunału Konstytucyjnego – prof. Marek Safjan w swoim wystąpieniu podkreślił, że orzecznictwo wywarło zasadniczy wpływ na kształtowanie się standardów państwa prawa w III Rzeczypospolitej. A widać to w szczególności bardzo wyraźnie na tle rozstrzygnięć, które zapadały, zwłaszcza po 1989 r. w oparciu o zasadę demokratycznego państwa prawa.

Wielką zasługą Trybunału Konstytucyjnego jest to, że właśnie z Konstytucji zostały wywiedzione, tak ważne prawa podstawowe jak m.in. prawo do sądu, prawo do ochrony praw słusznie nabytych, prawo do przyzwoitej legislacji, w tym ochrony interesów w toku, respektowania zakazu wstecznego działania prawa, prawo do ochrony prywatności. Bez Trybunału Konstytucyjnego nie byłoby dobrego prawa.

Krytyka Trybunału Konstytucyjnego jest oczywiście dopuszczalna, bo orzecznictwo podlega ocenie publicznej, ale krytyka ze strony najwyższych władz państwa - ludzi, którzy maja wykonywać wyroki – jest niedopuszczalna. Należy budować wizerunek państwa prawa, a nie krytykować orzeczenia.

Na zakończenie swojego wystąpienia Prezes Trybunału Konstytucyjnego wyraził pod adresem władzy ubolewanie, że nie są wykonywane orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego nawet sprzed wielu lat.

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia
Prawników Polskich w Szczecinie

fot. adw. Piotr Dobrołowicz

Adwokat Piotr Dobrołowicz, „In Gremio": *„Prawo w państwie prawa ma stać się instrumentem wolności, skutecznie przeciwdziałającym arbitralności, nieprzewidywalności, niepewności działań organów władzy publicznej"* – to są Pana słowa. Czy atak niektórych polityków na Trybunał Konstytucyjny, stojący na straży tego instrumentu wolności, oznacza atak na państwo prawa?

Profesor Marek Safjan: Oczywiście, że tak. TK jest przecież jednym z bardzo ważnych gwarantów państwa prawa, być może najważniejszym. Wtedy, kiedy mamy do czynienia z większością parlamentarną, która nie do końca rozumie lub respektuje wartości konstytucyjne, to rola TK staje się szczególnie istotna. Akurat w tym momencie mamy do czynienia z parlamentem, który nie chce respektować wartości konstytucyjnych i właśnie TK jest tym ostatnim bastionem dla standardów demokratycznych czy – inaczej mówiąc - wartości związanych z przestrzeganiem praw i wolności człowieka. Jeśli chodzi o ataki polityków, czym innym jest merytoryczna krytyka instytucji, a czym innym atak. Krytyka instytucji jest zawsze dopuszczalna, choć byłbym oględny i wstrzemięźliwy na miejscu osób, które są reprezentantami państwa w krytykowaniu rozstrzygnięć TK, zwłaszcza, jeżeli taka krytyka pochodzi od uczestnika postępowania przed TK, czyli prokuratora generalnego. Niedobrze jest, jeżeli organ państwowy, który prowadzi spór przed TK, następnie dezawuuje znaczenie i wartość rozstrzygnięcia. Ale to jest już kwestia pewnej obyczajowości czy kultury politycznej, a z tym bywa różnie. Atak natomiast to sytuacja, w której mamy do czynienia z personalnym adresowaniem uwag znieważających w stosunku nie do instytucji, ale sędziów, którzy wydają orzeczenia. Przykładem są słowa pewnego polityka, który powiedział, że sędziowie są opanowani przez obrzydliwy oportunizm polityczny, że TK to jakaś grupa „mędrków", ludzi, którzy załatwiają swoje własne interesy korporacyjne czy rodzinne. To są wypowiedzi, które podważają wiarygodność tej instytucji w oczach opinii publicznej.

P. D.: Spójrzmy na to z innego punktu widzenia. Proszę powiedzieć, do czego nam potrzebny jest Trybunał Konstytucyjny? Przecież wybieramy parlamentarzystów, którzy mają dbać o nasze dobro, realizować nasze potrzeby. Sam skład TK jest natomiast uzależniony od woli tychże parlamentarzystów, stanowi de facto efekt kompromisów politycznych. Może taki organ, którego działalność wywołuje tak duże emocje, jest po prostu zbędny?

M. S.: Sąd konstytucyjny jest oczywiście potrzebny, dlatego właśnie, że wiemy, iż parlament i mechanizmy parlamentarnego głosowania nie są wystarczającym mechanizmem ochrony wartości demokratycznych. Historia uczy nas doskonale, że można było mieć systemy demokratyczne oparte o autentyczne mechanizmy wypracowane w XIX–wiecznej kulturze prawnopolitycznej, które potem okazały się nieskuteczne dla ochrony demokracji. Republika Weimarska jest doskonałym tego przykładem. Wobec tego czy może być inny pomysł na ochronę tych wartości? Prawdą jest, iż sąd konstytucyjny jest w jakimś sensie emanacją polityczną parlamentu i istniejących w nim układów, ale usytuowanie tegoż sądu, jego rola, to już zupełnie inna sprawa. Sąd konstytucyjny składa się z ludzi, którzy w momencie wyboru przestają być politykami. Oni nie mogą, jak wiadomo, łączyć swoich funkcji sędziowskich z jakąkolwiek działalnością polityczną i inną działalnością publiczną. Mają bardzo silną pozycję w sensie swojej niezależności. Sędziemu konstytucyjnemu nikt nic nie może zrobić – nie można go odwołać, nie można wydać mu jakichkol-

Atak na Trybunał Konstytucyjny jest atakiem na państwo prawa

z profesorem Markiem Safjanem rozmawia adw. Piotr Dobrołowicz

wiek poleceń politycznych, nie można go zmusić do takiego lub innego głosowania. Co więcej, ci ludzie po zakończeniu kadencji, mają tak ustabilizowaną sytuację zawodową, że nie muszą bać się tego, że nagle po jej zakończeniu wpadną w pustkę. Istnieje coś takiego jak stan spoczynku sędziego TK i dlatego to, co mamy do stracenia w sensie konstytucyjnym, to przede wszystkim dobre imię i przyzwoitość. Obserwuję od 9 lat funkcjonowanie tego sądu sędziów wywodzących się z różnych środowisk politycznych, wyłanianych i przez AWS, i przez SLD, i Unię Wolności. I zapewniam pana, że w momencie, kiedy ci ludzie stają się sędziami, to zaczynają myśleć kategoriami prawa, kategoriami konstytucji. Nasze debaty oczywiście są bardzo gorące. To są debaty często fundamentalne, o zasadnicze wartości. Ale to nie są spory polityczne. My możemy oczywiście inaczej widzieć pewne wartości, możemy inaczej rozumieć pojęcie dobra wspólnego, pojęcie sprawiedliwości społecznej czy społecznej gospodarki rynkowej, bo przecież każdy z nas ma swoje przekonania, także polityczne. Ale te przekonania polityczne nie oddziaływują na kierunek orzeczeń TK.

P. D.: Pozostańmy jeszcze przy związkach TK z parlamentem. W jednej ze swoich publikacji przytoczył Pan słowa Juty Limbach – prezes Federalnego Trybunału Konstytucyjnego Niemiec, która rolę konstytucji dostrzega w jej promieniowaniu na wszystkie dziedziny prawa. Faktem jest jednak, że przepisy same się nie uchwalają, tylko tworzą je parlamentarzyści. Czy z perspektywy stanowiska prezesa Trybunału Konstytucyjnego zauważalne jest promieniowanie naszej konstytucji na parlamentarzystów i na ich działania?

M. S.: Na pewno odczuwalne jest dzisiaj wyraźne promieniowanie konstytucji w całym procesie stosowania prawa. Jeżeli dzisiaj w Polsce ktoś chce uprawiać nawet bardzo profesjonalną dziedzinę związaną z prawem handlowym czy prawem papierów wartościowych, to musi pamiętać o tym, że wykładnia prawa, którą dokonuje, w oparciu o bardzo precyzyjne mechanizmy i konstrukcje jurydyczne, czerpie swoją legitymizację przede wszystkim w wartościach konstytucyjnych. Zawsze potrzebuje takiej wykładni, kierunku interpretacji prawa, który będzie pozostawał w pełnej zgodności z normą konstytucyjną. To jest ta słynna dyrektywa wykładni „w zgodzie z konstytucją". I to, jak sądzę, już trafiło do świadomości, na pewno sędziów, na pewno wielu prawników uprawiających zawody prawnicze.

P. D.: A w przypadku parlamentu?

M. S.: Tu jest gorzej dlatego, że nasi parlamentarzyści w większości nie do końca dostrzegają znaczenie i rolę orzecznictwa TK. Zresztą do niedawna spora część osób myliła nieustannie Trybunał Konstytucyjny z Trybunałem Stanu, nie rozumiejąc istoty tych dwóch instytucji. Dzisiaj jest trochę lepiej, ale myślę, że ciągle wśród parlamentarzystów, i co ciekawe również młodszego pokolenia, tkwi mocne przekonanie, że właściwie parlament to najwyższa władza, która może wszystko. A przecież parlament nie jest już tą najwyższą władzą, bo żyjemy w państwie, w którym istnieje podział i równowaga, wzajemny balans władz i wobec tego parlament nie może już wszystkiego, jest ograniczony konstytucją. Choć z drugiej strony też zauważam, że w parlamencie, w czasie prac komisji sejmowych padają niekiedy słowa: „to nie przejdzie w Trybunale Konstytucyjnym", „uważajcie, bo to spowoduje obalenie ustawy przez Trybunał Konstytucyjny". To jednak moderuje niektóre ekstremalne pomysły polityczne w ramach procesu ustawodawczego i prowadzi do tego, że możemy czuć się nieco bezpieczniej. Co jest jednak najbardziej niepokojące, to niewyciąganie wniosków z istniejącego orzecznictwa TK, powtarzalność błędów. Proszę zwrócić uwagę, że ustawa o ochronie praw lokatorów była zmieniana wielokrotnie. I za każdym razem dochodzimy do takiego samego punktu, i do tej samej wadliwości, która była wypominana wielokrotnie w naszym orzecznictwie. Jeżeli spieraliśmy się o mienie zabużańskie, to TK kilkakrotnie już wytykał parlamentowi, co zrobił źle i co powinien zrobić. Musieliśmy poczekać na orzeczenie strasburskie, które grozi w tej chwili bardzo dużymi kompensatami, zamiast zapobiec temu i wprowadzić racjonalne rozwiązania. Takich przykładów powtarzalności błędów, czyli niewyciągania wniosków jest niestety sporo. I to martwi.

P. D.: Panie profesorze, polityka przenika na wskroś prawo, prawo przenika politykę. Jak ocenia Pan odmowę Leszka Balcerowicza stawienia się przed komisją „bankową"? Czy Pana zdaniem prezes NBP łamie

w ten sposób prawo nie stawiając się na wezwanie komisji?

M. S.: Mamy tutaj do czynienia z naruszeniem kanonu kultury prawnej ze strony komisji dlatego, że jeżeli jest wskazana określona data posiedzenia TK, który ma się zająć sprawą komisji śledczej, to wydaje się absolutnie racjonalne poczekać do tego momentu.

P. D.: Czy to oznacza, że Leszek Balcerowicz mógł, argumentując swoją odmowę stawiennictwa, powołać się na spodziewane we wrześniu orzeczenie TK?

fot. adw. Piotr Dobrołowicz

M. S.: Tak, mógł się powołać na tę argumentację. Jest oczywiście zupełnie odrębnym zagadnieniem to, czy prezes NBP mógł odmówić przyjścia na posiedzenie komisji, dopóki ona funkcjonuje zgodnie z podjętą uchwałą. Ale nie chcę tego oceniać.

P. D.: W tej sprawie dostrzegam jednak niebezpieczne konsekwencje dla państwa prawa. Proszę powiedzieć, czy takie zachowanie wysokiego urzędnika państwowego nie niesie ze sobą zagrożenia, że zwykły obywatel naszego państwa sam zacznie wartościować przepisy według zasady, iż jeśli jest przepis, który uznaje on za sprzeczny z konstytucją, to do niego się nie stosuje? A może, z drugiej strony, należałoby potraktować reakcję prezesa NBP jako uzasadnioną odpowiedź na tzw. „ustawowe bezprawie" dokonane przez parlament, gdzie Leszek Balcerowicz - zgodnie z poglądem Gustawa Radbrucha - sam stosuje miarę prawa ponadustawowego, prawa rozumu, które stoi ponad prawem ludzkim?

M. S.: Prawdą jest, że jeżeli traktujemy konstytucję poważnie, jako akt wyrażający te podstawowe wartości, które nigdy nie mogą być łamane, i konstytucję jako akt, który bezpośrednio podlega stosowaniu, to odwołanie się do konstytucji w argumentacji prawnej jest jak najbardziej trafne i usprawiedliwione. Ja nie uważam w żadnym wypadku, że zachowanie obywatela, który w sporze z urzędnikami czy instytucjami państwa powołuje się bezpośrednio na konstytucję jest błędne – oczywiście może to robić. Inna jest oczywiście sytuacja, gdy to bezpośrednie stosowanie konstytucji ma oznaczać odmowę stosowania regulacji prawnych niższych od konstytucji, które obowiązują przecież, i które nie są usunięte przez TK, tworząc tkankę państwa prawa. Przecież zgodnie z zasadą legalizmu każda instytucja państwa działa w oparciu o prawo. I dopóki to prawo istnieje, musi być ono stosowane. Dlatego uważam, że to bezpośrednie zastosowanie konstytucji powinno mieć miejsce przede wszystkim w ramach określonych procedur, które stwarzają każdemu obywatelowi możliwość ochrony swoich praw. Droga do sądu w Polsce jest bardzo szeroka. Każdy sąd może rozważyć kwestię konstytucyjną i przedstawić pytanie TK. Gdy obywatel nie zgodzi się z orzeczeniem sądu, może poprzez skargę konstytucyjną doprowadzić do wyroku TK - i to jest bezpośrednie stosowanie konstytucji. Ale to nie oznacza, że możemy doprowadzać do anarchii poprzez powoływanie się na ideę demokratycznego państwa prawa czy zasadę sprawiedliwości społecznej, głosząc na przykład, iż „mnie to prawo nie obchodzi, nie płacę od dzisiaj podatków". Wtedy byśmy w istocie rzeczy zniszczyli państwo prawa. Natomiast czy istnieje taka sytuacja, w której można uznać prawo do obywatelskiego nieposłuszeństwa - jest to niezwykle skomplikowany problem, podlegający nieustannej dyskusji w TK. Oczywiście „ustawowe bezprawie" jest jak najbardziej logiczną konsekwencją istnienia standardów konstytucyjnych. I to, że dzisiaj mówimy, że prawo może być bezprawne, to jest logiczna konsekwencja prymatu konstytucji, tego, że norma prawna wyższego rzędu sprawia, iż państwo, które narusza tą normę wyższą będzie odpowiadało odszkodowawczo w stosunku do obywatela.

P. D.: Co Pan sądzi na temat propozycji zmiany art. 17 Konstytucji. Czy jest to potrzebne?

M. S.: Cała rzecz rozpoczęła się od tego nieprawdopodobnego stosu nieporozumień i przekłamań na temat znaczenia naszego orzeczenia w sprawie zawodów prawniczych. Adwokatura, generalnie samorządy prawnicze są zawodami zaufania publicznego, określonymi przez odpowiednie ustawy. Znajduje to oparcie w tradycji, nie tylko polskiej, ale także europejskiej. Ale czy oznacza to, że w tej chwili wykonywanie każdej czynności zawodowej prawnika jest związane z koniecznością tworzenia nowego zawodu zaufania publicznego? To jest totalne nieporozumienie. Skąd ten pomysł? Przecież w naszym orzeczeniu mówimy bardzo wyraźnie, że może być rozwiązanie, które przewiduje wykonywanie zawodu doradztwa

prawniczego poza sferą zawodu adwokackiego, to może być otwarta perspektywa zawodu prawników, którzy mają jakiś rok doświadczeń zawodowych i realizacji zawodowych doradcy prawnego, a nie powinni podlegać żadnemu nadzorowi. To nie znaczy, że musimy tworzyć kolejny samorząd czy korporację zawodu zaufania publicznego. W dalszym ciągu możemy reformować system kształcenia zawodowego prawników, możemy mieć różne modele. Nie ma żadnych przeszkód konstytucyjnych, żeby stworzyć egzamin państwowy zawodowy po aplikacji adwokackiej. Tylko trzeba zrobić to inaczej, niż zrobił to parlament w tej obalonej przez nas ustawie. Nie można bowiem mówić, że z jednej strony mamy do czynienia z egzaminem zawodowym, adwokackim, a z drugiej strony twierdzić, że samorząd zawodowy nie ma mieć żadnego wpływu na egzamin zawodowy. To jest kompletny nonsens.

P. D.: Kontynuując wątek dotyczący młodych prawników, jak Pan ocenia ich szanse życiowe w chwili obecnej? Czy młodym prawnikom jest dzisiaj łatwiej niż w czasach, kiedy Pan rozpoczynał swoją karierę prawniczą, czy trudniej?

M. S.: Oczywiście, że jest łatwiej. Większość ludzi w czasach PRL, która nie miała stosownego poparcia czy odpowiednich rekomendacji politycznych, czyli komunistycznych, miała bardzo ograniczone szanse. Moja żona, która była jedną z najlepszych studentek wydziału prawa, wylądowała po studiach na rok w biurze ogłoszeń, ponieważ z powodów politycznych nie było żadnych szans na znalezienie dla niej – młodego prawnika - jakiejkolwiek pracy. Pomysł wyjazdu na studia zagraniczne, na stypendium, praktycznie rzecz biorąc, był zamknięty. Taki był los ogromnej liczby ludzi, więc jak ja słyszę dzisiaj o tym, że nasi młodzi ludzie są tacy biedni i pozostają pod taką potworną presją konkurencyjności, to pomyślmy o tych perspektywach, które mieli ludzie jeszcze 20 lat temu. One były nieporównywalnie mniejsze. Patrzę dzisiaj na tych młodych studentów, z mojego seminarium chociażby, i widzę, że to są świetnie przygotowani ludzie. Nie każdy jednak musi być adwokatem, radcą prawnym czy sędzią. Jest tyle innych możliwości. Każdy będzie zmieniał, musimy to sobie zakodować w pamięci, wiele razy zawód. Trzeba być elastycznym. Mój syn ma 22 lata i niestety jest akurat na prawie. Żałuję tego bardzo, bo chciałem go skłonić do innych studiów. Szczęśliwie patrzy on jednak na świat bardzo rozsądnie. Jeśli nie dostanie się na aplikację, to może pomyśleć o innych studiach, może pojechać do Anglii i zrobić MBA. I chciałbym, żeby w Polsce ludzie wierzyli, tak jak młodzi ludzie, że wszystko jest względne.

P. D.: Mówi Pan o młodych ludziach, o tym, jaką wiedzę prezentują. A jakimi wartościami powinni się oni kierować? Czy nie jest tak, że zasadniczą sprawą w chwili obecnej jest uzyskanie odpowiedniego statusu materialnego?

M. S.: Do niedawna wydawało się, że to młode pokolenie, zwłaszcza na początku lat 90-tych, jest w dużym szoku. Ludzie zobaczyli nagle mechanizmy normalnego rynku. Pojawiło się dużo pokus. To wypalało chęć szybkiego dorobku materialnego, wzbogacenia się. Dzisiaj myślę, że ten szok poreformacyjny już powoli mija i ludzie zaczynają patrzeć na to nieco bardziej normalnie. Ja pracuję cały czas na uniwersytecie z młodymi ludźmi i cieszy mnie, gdy mówią, że: „właściwie nie jest to już dla nas takie ważne, ile będziemy zarabiali; ważne jest, żeby mieć ciekawą pracę". Młodzi ludzie coraz bardziej cenią sobie jakość życia. Nie jest ważne, żeby mieć te 20 tys. zł miesięcznie i pracować 18 godzin na dobę, ważne jest nie rezygnować z życia rodzinnego, z własnej prywatności i zainteresowań.

P. D.: Czy nie jest przypadkiem tak, że Pana pokolenie – pokolenie dojrzałych, ukształtowanych, ustabilizowanych prawników, nieco zapomniało o swojej powinności wskazywania młodym ludziom właściwych dróg życiowych, kształcenia ich charakteru? Dlaczego wymagać od młodych realizowania ideałów, skoro „starzy" sami te ideały porzucili, próbując przede wszystkim dbać tylko o siebie?

M. S.: Z tym się zgodzę, że nasze pokolenie tego wyzwania nie podjęło, a w każdym razie nie robi tego tak, jak by należało oczekiwać. Jestem przekonany, że rzeczywiście nasze pokolenie trochę zawiodło i też chyba wpadło trochę w taką pułapkę komercjalizmu. Ludzie z mojego pokolenia bardzo szybko zapomnieli o wartościach i ideach, o które walczyli i weszli w wolny rynek ze wszystkimi tego konsekwencjami. Obserwowałem z ubolewaniem na uniwersytecie, jak ogromna większość profesorów prawa, którzy powinni zajmować się uprawianiem nauki, nagle zupełnie zapomniała o uniwersytecie, który stał się piątym kołem u wozu. Nasze pokolenie zawiodło, bo przyjmowano tysiące ludzi na uniwersytety, a przestano stwarzać atmosferę i gwarantować dobre standardy kształcenia. Teraz na szczęście to się zaczyna już powoli normować i z przyjemnością stwierdzam, że na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Prawa, jest znacznie lepiej niż na początku lat 90-tych. Rośnie pokolenie naukowców, dla których tylko uniwersytet jest aktywnością zasadniczą, co w ogóle jeszcze 15 lat temu było nie do pomyślenia. Dzisiaj ludzie myślą inaczej.

P. D.: Przejdźmy do spraw stricte zawodowych. Czy obecny model aplikacji sądowej sprawdza się w praktyce? Czy nie byłoby lepiej, gdyby dostęp do zawodu sędziego był możliwy tylko po odbyciu kilkuletniej

praktyki w zawodzie adwokata, prokuratora lub radcy prawnego?

M. S.: Byłoby lepiej. Ja jestem zdecydowanie zwolennikiem tego poglądu. Swego czasu Hanna Suchocka jako minister sprawiedliwości przygotowała projekt gruntownej reformy, która przewidywała dostęp do zawodu sędziego właśnie poprzez inne zawody prawnicze. Niestety nie został on zrealizowany przez następnego ministra sprawiedliwości, Lecha Kaczyńskiego. Według tego projektu sędziami mieli być ludzie z dużym doświadczeniem. Ja bardzo cenię młodych ludzi, swoich studentów i seminarzystów. Są oni świetnie przygotowani zawodowo w sensie wykształcenia, ale wiem skądinąd, że to dobre przygotowanie teoretyczne, uniwersyteckie, czy nawet kilka lat praktyki jest absolutnie niewystarczające, żeby być dobrym sędzią. Trzeba skumulować doświadczenie życiowe, trzeba mieć za sobą jakiś bagaż doświadczeń. Jeżeli my tego nie zmienimy, to obawiam się, że to będzie zawsze negatywnie oddziaływało na prestiż zawodu sędziowskiego. Bo on ciągle nie jest postrzegany jako punkt docelowy, najważniejszy w karierze prawniczej, ale odwrotnie. To jakiś tam etap przejściowy, żeby dojść do adwokatury czy wykonywania zawodu radcy prawnego.

P. D.: Z obecnym modelem zdobywania uprawnień do wykonywania zawodu sędziego wiąże się moim zdaniem jeszcze jedno zagrożenie. Okres asesury sądowej uważam za szczególnie niebezpieczny dla kręgosłupa moralnego młodego prawnika – przyszłego sędziego. W tym czasie zachowanie asesora i jego orzecznictwo jest weryfikowane przez konsultantów, przez wizytatorów, w końcu przez zgromadzenie sędziów. Dla asesora sądowego bardzo istotne jest to, by wyroki były utrzymywane, w żadnym razie uchylane. W praktyce asesor – niepewny swojej przyszłości - nie może mieć innego zdania niż sąd II instancji. W ten sposób tworzone są przyzwyczajenia, pewne normy zachowania. Czy to nie zagraża niezawisłości tej osoby, wykonującej przecież de facto zawód sędziego?

M. S.: Tak. W tej materii są liczne znaki zapytania i wątpliwości, których rozwijać za bardzo nie mogę, bo właśnie rozstrzygamy sprawę, która być może będzie miała bezpośredni wpływ na pytania, które pan postawił. Mianowicie czy asesor w ogóle może wykonywać funkcje sędziowskie? Konstytucja RP mówi, że wymiar sprawiedliwości wykonują sądy, a sądy składają się z sędziów. Asesor – pamiętajmy – nie jest sędzią. Te znaki zapytania, które pan stawia, są rzeczywiście bardzo poważne. Od człowieka wykonującego funkcje sędziowskie nie tyle oczekujemy, żeby on się nazywał sędzią, ile, żeby miał wszelkie atrybuty niezawisłości. Nie wspomniał pan o tym, że asesor jest powoływany i odwoływany przez ministra sprawiedliwości, przez czynnik polityczno – administracyjny, bez żadnych wyraźnych kryteriów, bo w ustawie o ustroju sądów powszechnych nie ma określonych kryteriów, kiedy odwołuje się asesora, a nie stosuje się tych przepisów, które dotyczą reguł odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów przed sądem dyscyplinarnym, które bardzo stabilizują pracę sędziego i czynią jego odwołanie praktycznie niemożliwym. Dlatego jest bardzo wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Chcemy rozstrzygnąć te sprawę w październiku, ale nie ukrywam, że rzecz jest na tyle trudna i na tyle sporna, że wcale nie jest nam łatwo osiągnąć pełne porozumienie co do wszystkich elementów.

P. D.: TK to chyba jedyny organ rangi konstytucyjnej, który cieszy się dużym autorytetem. Czy nie obawia się Pan o przyszłość TK, gdy obecny parlament w krótkim czasie zmieni 8 z 15 sędziów TK?

M. S.: Sytuacja będzie groźna, jeżeli nie będą respektowane pewne, konieczne w moim przekonaniu, standardy wyborów sędziów TK. Mianowicie standardy, które po pierwsze zakładają, iż wyłanianie sędziów przez TK nie może odbywać się wyłącznie poprzez wskazywanie kandydatów przez aktualną większość polityczną w parlamencie. Powinno się bowiem respektować również szersze spektrum, na pewno głosy opozycji. Po drugie, za stosowne uważam wymaganie, które wydaje się coraz bardziej oczywiste, że osoby, które są kandydatami na sędziów, zgłaszanymi przez kluby parlamentarne, powinny być jednak poddawane ocenie środowisk naukowych i zawodowych, cieszących się prestiżem. Nie wystarczy powiedzieć, że jeśli ktoś ma zdany egzamin adwokacki czy sędziowski, jakąś tam praktykę, to jest dobrym kandydatem na sędziego TK. Tu trzeba stworzyć odpowiedni tryb i przesłanki, których ciągle nie ma. I dlatego sądzę, że te zagrożenia, o których pan mówi, są realne wtedy, jeżeli do TK byłyby wybrane osoby, które nie cieszą się autorytetem w środowisku prawniczym, i które będą postrzegane wyłącznie przez pryzmat politycznych konotacji.

P. D.: I ostatnie pytanie. Niedługo kończy się Pana kadencja jako prezesa i sędziego TK. Jakie ma Pan plany na przyszłość? Czy dopuszcza Pan możliwość zapisania się do partii politycznej?

M. S.: Nie, tego na pewno nie planuję. Kończąc kadencję właściwie wracam do swego środowiska uniwersyteckiego. Najbliższy rok 2007 chcę wykorzystać na napisanie książki, nareszcie z pewnego dystansu. Może wykorzystam doświadczenia, które skumulowałem w czasie swoich lat kadencji w TK. [ ]

Tego wywiadu (nieautoryzowanego) prof. Marek Safjan udzielił specjalnie dla „In Gremio" w dniu 15 września 2006 r., podczas pobytu w Szczecinie na zaproszenie szczecińskiego Oddziału ZPP

Mirosław Kido, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, do 10 lutego 2006 r. Prokurator Okręgowy w Słupsku

Motto:
Ma pan prawo milczeć, cokolwiek pan powie może być użyte przeciwko panu.
(Formuła używana w USA, zwana „Miranda Rule" od wyroku Federalnego Sądu Najwyższego z 1964 r. w sprawie Miranda przeciw Arizonie.)

Kwestia semantyki?

Ostatnimi czasy zawrotną karierę w mediach robi słowo „śledczy", używane jako rzeczownik, zamiennik określenia „prokurator". Czytam lub słyszę, że śledczy zajmą się jakąś prywatyzacją, że śledczy w poszukiwaniu dowodów pojadą do Niemiec, że śledczy z Łodzi przejęli sprawę od śledczych z Kalisza itd., itp. Nawiasem mówiąc, to ostatnie stwierdzenie obarczone jest podwójnym błędem płynącego z ignorancji uproszczenia – przejąć to można pałeczkę w sztafecie, czy prowadzenie w wyścigu kolarskim, sprawy między prokuraturami przekazywane są na podstawie pisemnej decyzji przełożonego jednostki nadrzędnej i jest to dopuszczalne odstępstwo od generalnej reguły właściwości miejscowej, zwane dewolucją. Często zresztą odnoszę wrażenie, że piszący o naszej pracy wywodzą się z, niczego im nie ujmując, redakcji sportowych i w takich kategoriach nie tylko opisują, ale i postrzegają działania prokuratury. W podobnym ujęciu, zasady bezstronności, obiektywizmu, legalizmu, niezależności, profesjonalizmu i autonomii obowiązujące każdego prokuratora schodzą na dalszy plan, bowiem Prokuratura traktowana jest jako team, karnie realizujący strategię i taktykę szefa zespołu. Stąd już bardzo niedaleko do głośnych i jakże nośnych oskarżeń, że w jakiejś jednostce umarza się postępowania inicjowane przez „prawicowych radnych", na pewno dlatego, że jej kierownik (lub jego przełożony – to zależy w kogo chce się uderzyć) należał do jakiejś grupy (Rotary Clubu, Stowarzyszenia Miłośników Daru Pomorza, Hodowców Kanarków, Klubu Dżentelmena czy chóru kościelnego), w której, wśród innych, znaleźli się ludzie związani, bądź „kojarzeni", z lewicą. Oczywiście, gdyby doniesienia składali „lewicowi radni," umorzenia pewnie byłyby zasługą, a nie niewybaczalnym, karygodnym grzechem, co *a contrario* wynika z tonu i melodii znanych mi przypadkiem elukubracji.

Piszę o tym, nie by się uskarżać, chcę tylko pokazać na jakie manowce prowadzi podkładanie kategorii sportowych (skądinąd atrakcyjnych dla tzw. masowego odbiorcy) pod opis działań nie mających nic wspólnego z tą, szlachetną skądinąd, dziedziną. Żeby było jeszcze dobitniej – pytanie „w jakiej drużynie grasz, czy jesteś z nami, czy przeciwko", to zaprzeczenie idei sprawiedliwości, to cofający nas o stulecie bolszewizm i regres cywilizacyjny.

Ale do rzeczy – rzecz właśnie polega na tym, że redukcja prokuratora do „śledczego" przynosi groteskowe komplikacje przy opisywaniu działań innych niż Prokuratura organów. Oto pojawiają się „śledczy" z jakiejś komendy policji, do Polski przylatują, by szukać śladów więzień dla terrorystów, „śledczy" z Rady Europy, przed sądem stają „stalinowscy śledczy", a sprawami nadużyć w sektorze bankowym zajmą się „śledczy" z komisji sejmowej. Czyżby oni wszyscy byli prokuratorami ?! Jakby tego było mało, pojawiła się kategoria dziennikarzy „śledczych" – nota bene w moim rodzinnym mieście najsłynniejszy z nich nie skończył chyba trzydziestki i żadnych studiów, co absolutnie nie przeszkadza mu w sankiulockich ocenach wymiaru sprawiedliwości, przeciwnie, odnoszę wrażenie, że go uskrzydla.

Nieszczęsny odbiorca słysząc, że „śledczy na trzy miesiące aresztowali sprawcę milionowych przekrętów" zaczyna z głuchą rozpaczą podejrzewać, że sędziowie to też już „śledczy".

Groch z kapustą i semantyczny galimatias powodują, że wrzuceni do jednego worka śledczy nie rozpoznają samych siebie. Na przełomie lat 60 i 70 ludzie ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych każdy samochód osobowy zwykli nazywać taksówką, bo innych po prostu nie znali. Powodowało to anegdotyczne sytuacje - milicjanci, w większości wywodzący się wtedy z tych kręgów, w urzędowych dokumentach uporczywie używali określenia „taksówka zarobkowa", rozpaczliwie poszukując sposobu odróżnienia jej od innych, „zwykłych" samochodów, czyli w ich pojęciu „taksówek". Potem, kiedy pojawiły się „koguty" z napisem taxi, sprawa była już prostsza – taksówka to każdy samochód osobowy, a „taxi" to ta zarobkowa i spotkałem wielu ludzi, którzy nie dostrzegali związku pomiędzy tymi nazwami.

I jeszcze jedna uwaga – niegdyś, w czasie słusznie minionym, ale i później, takich, pochodzących z knajackiego języka pojęć, jak przywołany wyżej „przekręt" albo" włam, skok, fanty, małolat, dziupla, melina", czy „po pijaku, naćpany, prorok," używało się ostrożnie i zawsze w cudzysłowie, zaznaczając w ten sposób swój dystans do przestępczej subkultury. Potem „demokratyzujące się" społeczeństwo włączyło je do języka potocznego, a dzisiaj ta skandaliczna" grypsera" trafia, już bez cudzysłowu, do mediów.

Język kreuje rzeczywistość, przykrawa ją do wyobrażeń autora, przenosi jego fobie i uprzedzenia. Nie mam tu na myśli świadomej manipulacji, takiej jak np. podstawianie części za całość, przekazywanie półprawd lub wręcz fałszywych informacji czy opatrywanie tekstu krzyczącym tytułem, pozostającym w nieodgadnionym związku z resztą materiału, a jedynie

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

freudowską „zasadę rzeczywistości". Ci, którzy pracują w mediach i nazywają się dziennikarzami, powinni znać, rozumieć i stosować zasady semantyki, tak jak prawnicy powinni znać prawo. *Noblesse oblige*. Leninowska teza, że państwem może rządzić kucharka, jest nieaktualna i, co ważniejsze, nieprawdziwa.

Ale wracając do naszych baranów – prokurator to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, „śledczy". Ustawa o prokuraturze w rozdziale I mówi, że funkcją prokuratury jest strzeżenie praworządności oraz CZUWANIE nad ściganiem przestępstw. To daleko więcej niż prowadzenie śledztw. Zwracam uwagę, że ustawodawca owo czuwanie umieścił na drugim miejscu. Ściganiem przestępstw zajmuje się wiele organów państwa, strzeżeniem praworządności tylko jeden. Określanie prokuratorów mianem „śledczych" niezmiernie wypacza i spłaszcza obraz naszej instytucji, a tym samym świadomie lub nie, wprowadza w błąd opinię publiczną. Nie mogę też oprzeć się wrażeniu, że w jakimś stopniu, w sposób zapewne niezamierzony, deprecjonuje ten ważny organ Państwa. To jest trochę tak, jakby sędziów zamiennie nazywać „wsadzaczami". Wprawdzie niektórzy z nich czasem „wsadzają", ale przecież gołym okiem widać, że to termin niezwykle uproszczony i absolutnie nieadekwatny do zakresu ich imperium.

Przedstawianie nas w zdeformowanej optyce znakomicie ułatwia ataki na prokuraturę i prokuratorów, umniejsza bowiem rangę i znaczenie a co za tym idzie powagę i godność urzędu prokuratorskiego. Zapewniam, że to ciężki i niewdzięczny zawód, szczególnie w warunkach ostrej walki politycznej, toczonej za oknami naszych gabinetów, która jest faktem, czy się komu to podoba, czy nie. Życie sapera zależy głównie od jego umiejętności i opanowania, życie zawodowe prokuratora wisi na ilości krytycznych opinii, wyrażanych najczęściej przez ignorantów, osoby pragnące publicznie zaistnieć, a głównie przez ludzi uwikłanych w nasze postępowania, którzy mają wyraźny interes, by prokurator podjął pożądane kroki. Zaskarżenie np. wadliwej prawnie uchwały Rady Miasta może zatem poprzedzać kalkulacja – czy popierała ją ta czy inna grupa radnych, decyzja o umorzeniu sprawy lub skierowaniu aktu oskarżenia może zależeć od „rozpoznania politycznego", badania koneksji stron, trendów i fluktuacji lokalnych i ogólnopolskich. Wiem co piszę, bo apolityczności prokuratury broniłem do końca, wystawiając się na wściekłe ataki głosicieli jedynej prawdy. Obawa, że napaść z „właściwego" kierunku może gwałtownie przerwać karierę zawodową, oznacza, automatycznie, koniec niezależności prokuratury, tej wartości, która jest fundamentem demokratycznego państwa prawa. Schizofreniczność sytuacji powiększa fakt, że co kilka lat „słuszne kierunki" stają się „niesłusznymi" i odwrotnie. Pozostaje nam zatem tylko niewzruszona wiara w sprawiedliwość, którą niestety bardzo nadwątlają codzienne doświadczenia. Głównie dlatego już 7 lat temu, jako współautor projektu nowej ustawy o prokuraturze (napisaliśmy go na prośbę minister Hanny Suchockiej z późniejszym Prokuratorem Krajowym, Włodzimierzem Blajerskim) zaproponowałem kadencyjność kierownictwa powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury. Dokument ten zalega w jakiejś szufladzie w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Ataki na prokuratorów były, są i będą, zbyt często bowiem w naszej pracy naruszamy czyjeś poletka. Dostrzegł to obecny Minister Sprawiedliwości, broniąc prokuratora Kaczmarka przed zarzutami nadużycia stanowiska, słowami (cytuję za prasą): *"Warto zaznaczyć, że dla wielu środowisk działania podejmowane przez prokuraturę kierowaną m.in. przez J. Kaczmarka są niewygodne i zagrażają ich interesom. Zdezawuowanie jego pozycji zawodowej na pewno ucieszyłoby wielu przestępców. Jednak te nadzieje spełzną na niczym. Ja jestem tego gwarantem."* (koniec cytatu). Niestety, osłabienie pozycji prokuratora, choćby tylko na płaszczyźnie języka, ma niewątpliwy wpływ na eskalację różnych pretensji, a nie wszyscy mogą mieć tyle szczęścia co Prokurator Krajowy.

Prokuratura i poszczególni jej przedstawiciele oczywiście nie mogą być wolni od jakiejkolwiek krytyki, nie taka jest intencja moich wywodów. Chodzi jedynie o to, by każda, szczególnie wyrażona publicznie, krytyka działań prokuratora, bądź jego osoby, była rzetelnie badana przez powołane do tego, z racji wiedzy i urzędu, osoby i, co równie ważne, by wyniki tych czynności, jeśli zarzut opublikowano w mediach, zostały przekazane opinii publicznej. W przeciwnym bowiem razie, nawet jeżeli pomówiony zostanie w wewnętrznym postępowaniu oczyszczony, oskarżenie funkcjonuje nadal w powszechnym obiegu i zawsze znajdzie się ktoś, kto się na nie powoła, pomnażając tym samym statystykę „społecznego niezadowolenia". Działa wtedy znany mechanizm wyrażający się hasłem: „...może i dobrze pracujecie kolego, ale wiecie, ciągle się na was skarżą...".

I jeszcze jedno – „śledczy" jakoś łatwo kojarzy się z „tropiącym", a stąd już tylko krok do „gończego". Tego ostatniego, jak powszechnie wiadomo, spuszcza się ze smyczy i wydaje komendę. Trudno się dziwić, że nie cieszy się on specjalnym szacunkiem.

To mimowolne skojarzenie wiele tłumaczy, zatem stanowczo protestuję przeciwko traktowaniu rzeczownika „śledczy" jako synonimu słowa „prokurator". Poświęciłem tej pracy ponad ćwierć wieku, przez ostatnie 16 lat kierowałem z dobrymi i bardzo dobrymi wynikami dużymi zespołami prokuratorów i dużymi jednostkami organizacyjnymi, toteż wypraszam sobie całą tę tabloidyzację, mającą swe źródło w niechęci do dostępnej przecież wiedzy, niedbalstwie, umysłowym lenistwie a czasem zapewne w aroganckim przeświadczeniu, że „ciemny lud i tak to kupi". Wolne media mogą i powinny zajmować się opisywaniem i ocenianiem naszej pracy, niechaj jednak robią to staranniej, bez tak częstej dziś dezynwoltury i bezceremonialnego lekceważenia nas i naszej pracy. Przypomnieć tu wypada, że każdy prokurator z dnia na dzień może zostać dziennikarzem, nie działa to jednak w druga stronę. Prawnik po 5 letnich studiach uniwersyteckich staje się prokuratorem po kolejnych 5-6 latach nieustannej nauki i po zaliczeniu kilkunastu konkursowych egzaminów. Słowa te dedykuję tym domorosłym „śledczym", którzy mylą podejrzenie z oskarżeniem a oskarżenie ze skazaniem a mimo tego z wielką werwą hasają po *terra incognita*.

Jestem przy tym głęboko przekonany, że określenia Śledczy Generalny czy Śledczy Krajowy nie znajdą uznania władz Prokuratury. *Cave canem!* [ ]

LexPolonica – najbardziej dynamicznie rozwijający się serwis prawniczy na rynku

Prawnicy nieustannie potrzebują dostępu do najnowszej bazy orzecznictwa, przepisów Unii Europejskiej i wielu innych rodzajów dokumentów. Taki dostęp oferuje serwis LexPolonica Wydawnictwa Prawniczego LexisNexis. LexPolonica - jako jedyny serwis na rynku - skupia w sobie wszystkie niezbędne informacje i dynamicznie dopasowuje się do potrzeb klientów!

Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis – światowy lider informacji dla rynku prawniczego i biznesu – od września br. wprowadza zmiany w ofercie dotyczącej serwisów prawniczych. Zmiany – spowodowane ciągłą koniecznością dostosowywania oferty do rosnących potrzeb klientów – dotyczą przede wszystkim poszerzenia zawartości poszczególnych serwisów o unikalne na rynku rozwiązania. W ulepszonej wersji produktu znalazła się Wyszukiwarka Instytucji czy Prawo korporacji prawniczych. LexisNexis tak uelastycznia ofertę, aby każdy klient mógł swobodnie decydować o wielkości serwisu, z którym będzie pracował. Nowa LexPolonica – najbardziej dynamicznie rozwijający się serwis prawniczy na rynku – gwarantuje dostęp do wszystkich niezbędnych informacji wykorzystywanych na co dzień w pracy prawnika czy osoby potrzebującej dostępu do informacji prawnej. Unikalnymi cechami publikacji są: bogaty zbiór przepisów prawnych (wszystkie obowiązujące oraz uchylone przepisy prawne opublikowane w Dzienniku Ustaw oraz w Monitorze Polskim – w ciągu roku Wydawnictwo zanotowało przyrost bazy dokumentów o 28%) wraz ze skanami, ustawodawstwo Unii Europejskiej (przyrost – 52%), Prawo korporacji prawniczych, komentarze i glosy wybitnych autorów, najbogatsza na rynku baza orzecznictwa sądów powszechnych oraz organów skarbowych (przyrost w ciągu roku o 73%), opracowania monograficzne, praktyczne wyjaśnienia, uzasadnienia do projektów ustaw oraz wzory umów i pism z objaśnieniami, a także unikalna Wyszukiwarka Instytucji oraz serwis Aktualności Prawne (przyrost zawartości w ciągu roku o 73%).

LexPolonica, dzięki swojej nowoczesności i umiejętności dynamicznego dostosowywania się do wymagań rynku, oferuje klientom szereg korzyści: dzięki swojej kompleksowej zawartości pozwala na większą efektywność pracy, jako jedyna informuje o regulacjach i zmianach dotyczących zawodów prawniczych, pomaga we właściwej interpretacji przepisów (dzięki bogatej bazie piśmiennictwa), prezentuje rozwiązania problemów, które zastosowali już praktycy w swojej działalności i pozwala na skorzystanie z ich doświadczeń (dzięki Praktycznym Wyjaśnieniom). Ulepszona LexPolonica umożliwia precyzyjne odnalezienie właściwego dla danego miasta, gminy, czy nawet ulicy w danym mieście, wydziału sądu (także administracyjnego), prokuratury, Samorządowego Kolegium Odwoławczego lub urzędu skarbowego (dzięki Wyszukiwarce Instytucji), najszybciej informuje o planowanych zmianach legislacyjnych (dzięki serwisowi Aktualności Prawne), dzięki nowoczesnej technologii gwarantuje pełną mobilność, szybkie i łatwe dotarcie do poszukiwanej informacji – dostęp do serwisów online możliwy jest z każdego miejsca, w każdym czasie.

Nowa oferta LexisNexis przekonuje, że Wydawnictwo stara się jak najlepiej i najszybciej odpowiadać na potrzeby swoich klientów. Dotychczasowa praktyka pozwala także na wyciągnięcie wniosku, że LexisNexis kieruje się w swojej działalności dewizą: „Twoje potrzeby Nasza inwencja Twój sukces".

Tekst reklamowy

Ława oskarżonych i obrońców w procesie brzeskim

Sprawa brzeska

Pojęcie „procesów politycznych" kojarzy się nam najczęściej ze stalinizmem, hitleryzmem, czy innymi totalitaryzmami. Zjawiska owe występowały jednak także w systemach, które oceniamy z pozycji historycznych nieporównywalnie lepiej od wyżej wymienionych. Oczywiście, przebiegały one znacznie łagodniej, mniej krwawo, ze stosunkowo mniejszymi naruszeniami procedury sądowej... Mimo wszystko trzeba skonstatować, że i w II Rzeczypospolitej nadszedł taki czas, że niektórzy jej obywatele mogli się poczuć tak jak znany nieszczęsny Józef K. z „Procesu" Kafki.

Po przewrocie majowym zaczęły powoli rozchodzić się polityczne drogi Józefa Piłsudskiego i popierającej go dotąd wiernie lewicy. Zaostrzenie rodzącego się sporu miało miejsce w marcu 1928, kiedy to zdominowany przez Polską Partię Socjalistyczną i ugrupowania chłopskie Sejm wybrał na swojego marszałka (wbrew sanacji) Ignacego Daszyńskiego. Socjaliści i lewicowi ludowcy liczyli przez długi czas na równorzędną współpracę z nowym obozem władzy, a gdy ich nadzieje się nie ziściły – przeszli do kontrataku. Doprowadzili między innymi do postawienia przed Trybunałem Stanu za dokonanie przekroczeń budżetowych Ministra Skarbu, Gabriela Czechowicza. Celowo redukowali również w parlamencie fundusze dyspozycyjne Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. A we wrześniu 1929 roku miało miejsce zjednoczenie większości opozycji (czyli PPS, PSL „Wyzwolenie", PSL „Piast", Stronnictwo Chłopskie, Narodowa Partia Robotnicza i chrześcijańska demokracja) tworzące wspólną, acz nie do końca jednolitą formację opozycyjną o nazwie Centrolew. Również sanacja nie pozostawała bezczynna, organizując awantury w Sejmie, czy rozprowadzając kolejne wywiady Józefa Piłsudskiego o treści obelżywej wobec parlamentaryzmu w ogóle, a posłów lewicy w szczególności[1].

Spór był coraz bardziej ostry. W czerwcu 1930 Centrolew zorganizował w Krakowie Kongres Obrony Praw i Wolności Ludu, na którym zażądano ustąpienia ze stanowiska oskarżonego o łamanie prawa Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Skierowano również apel do zagranicy o nieuznawanie zobowiązań wobec „nielegalnego" polskiego rządu. Tak naprawdę jednak przywódcy opozycji liczyli na to, że w najbliższym czasie zostaną rozpisane wybory parlamentarne, które przyniosą im zwycięstwo. Sprawa jednak potoczyła się trochę inaczej. W nocy z 9 na 10 września z rozkazu Ministra Spraw Wewnętrznych Felicjana Sławoja Składkowskiego[2] połączone siły policji i żandarmerii aresztowały grupę polityków, przewożąc ją potajemnie do wojskowej twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Wśród internowanych znaleźli się obok Wincentego Witosa i Wojciecha Korfantego także znani politycy – prawnicy, między innymi wybitny adwokat i działacz PPS, Herman Lieberman, jego partyjny kolega, doktor Adam Pragier (autor znakomitych pamiętników „Czas przeszły, niedokonany"), czy członek „Wyzwolenia", doktor Józef Putek. Na podstawie kilku niezależnych od siebie źródeł można jednoznacznie stwierdzić, że warunki panujące w Brześciu były wręcz przeraźliwe. Więźniów bito, a raczej katowano metalowymi prętami, straszono szubienicą i pozorowanymi egzekucjami, a także zmuszano do najbardziej upokarzających czynności. 11 września do „twierdzy" przybył sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Jan Demant, wydający postanowienie o zastosowaniu wobec osadzonych „aresztu tymczasowego". Skorzystał przy tym z artykułu 165 kodeksu postępowania karnego z 1928 roku[3], stwierdzając, iż istnieją przesłanki przekonujące do tezy, że

---

1) *Józef Piłsudski, Pisma zbiorowe, t. IX, Warszawa 1991, s. 143 – 271.* ***2)*** *Felicjan Sławoj – Składkowski, Strzępy meldunków, Warszawa 1988, s. 97 – 108.* ***3)*** *Dziennik Ustaw RP z 20 marca 1928, nr 33, poz. 313, Rozporządzenie Prezydenta RP z 19 marca 1928, Kodeks postępowania karnego, s. 627.* ***4)*** *Kodeks karny z 1903, Warszawa 1922. Do roku 1932 na terenie byłego zaboru rosyjskiego w II Rzeczypospolitej obowiązywał kodeks karny rosyjski z 1903. Był on już zdecydowanie anachroniczny. Przewidywał między innymi karę za... handel czarnymi niewolnikami.*

Maciej J. Nowak

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz student V roku historii na Wydziale Humanistycznym US

oskarżeni na wolności utrudnialiby całe śledztwo. Inną sprawą budzącą wątpliwości z punktu widzenia proceduralnego wypada nazwać miejsce osadzenia polityków, czyli twierdzę wojskową. Oczywiście, zgodnie z ówczesnym (tj. z 18 czerwca 1929) Regulaminem wewnętrznego urzędowania sądów apelacyjnych, okręgowych i grodzkich w sprawach karnych można było „celem uprzedzenia i stłumienia zbiorowych aktów gwałtu zagrażających czynnościom sądowej (...) zwrócić się do władzy wojskowej o pomoc zbrojną", ale pojęcie „pomocy zbrojnej" nie obejmowało w swym zakresie oddania oskarżonych pod pełną kontrolę wybranych przez zupełnie inne czynniki wojskowych. I to wojskowych, którzy na każdym kroku demonstrowali brak poszanowania wobec prawa.

Osobliwy „areszt tymczasowy" zakończył się w grudniu 1930. Gdy byli więźniowie składali skargi do sądów na niezgodne z procedurą, ale także z kodeksem karnym ich traktowanie, te zawsze umarzały sprawę. Ruszył natomiast inny proces, w którym prokuratura zarzuciła części byłych osadzonych w Brześciu naruszenie między innymi artykułu 102 kodeksu karnego w związku z artykułem 100 tegoż kodeksu[4]. Chodziło o zawiązanie spisku w celu usunięcia przemocą członków sprawującego władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego. Składowi sądowemu przewodniczył sędzia Klemens Hermanowski. Oprócz niego w procesie uczestniczyli asesor Jan Rykaczewski oraz asesor Leszczyński (który zdaniem Liebermana, jako jedyny ze składu orzekającego był przy wydawaniu wyroków sprawiedliwy, niezależny od nacisków płynących z góry).[5] Prokuratorami byli Witold Grabowski oraz Robert Rauze. Wśród wielu obrońców znalazł się kwiat ówczesnej polskiej palestry z Leonem Berensonem, Stanisławem Szurlejem, Janem Nowodworskim, Zygmuntem Gralińskim, Wacławem Barcikowskim i Stanisławem Benkielem na czele[6]. Trzeba przypomnieć zresztą, że warszawska rada adwokacka już we wrześniu 1930 roku protestowała (jako pierwsza) przeciwko bezprawnym metodom Brześcia, a jej stanowisko zostało szybko poparte przez Naczelną Radę Adwokacką. Korporacja zresztą wyłożyła później kaucje pieniężne za więźniów – prawników.

Prokuratorzy w procesie starali się udowodnić, że oskarżeni dążyli do zamachu stanu. W tym celu cytowali naprawdę wyrwane z kontekstu wypowiedzi (i to najczęściej nie samych oskarżonych, ale anonimowych autorów artykułów w niektórych opozycyjnych pismach) oraz przeprowadzali dowody ze świadków (przeważnie zastraszonych urzędników niższego szczebla, którzy recytowali to, co kazali im recytować ich zwierzchnicy). Obrona skupiła się na tym, by udowodnić, że żadnego spisku, ani żadnego dążenia do rewolucji nie było i że działacze Centrolewu chcieli co prawda usunąć rząd Piłsudskiego, ale jak każda demokratyczna formacja polityczna – zgodnymi z prawem metodami. Nie zdecydowano się na tym etapie kwestionować bezstronności samego sądu, ani podkreślać nadużyć prokuratury. Sąd w wyroku z 13 stycznia 1932 uznał oskarżonych winnymi zarzucanych im przestępstw, skazując na kary od półtora do trzech lat więzienia. Od sprawy wniesiono apelację, potem kasację. Sąd Najwyższy uznał braki proceduralne przy apelacji (jednemu z sędziów wykazano stronniczość) i zwrócił sprawę do ponownego rozpatrzenia na tymże poziomie. Jednakże kolejne orzeczenie sądu apelacyjnego pomimo zmiany składu orzekającego było merytorycznie takie samo jak poprzednie i kolejna kasacja nic już nie dała. W międzyczasie część skazanych (w tym Witos, Lieberman i Pragier) uciekła za granicę. Sprawa miała swój koniec w październiku 1931, kiedy to Prezydent RP na uchodźstwie, Władysław Raczkiewicz [7] wydał dekret „O amnestii dla byłych więźniów brzeskich".

Brześć w sądzie. Ówczesna karykatura.

Sprawa brzeska była pewnym przełomem w dziejach II Rzeczypospolitej. Stanowiła ona definitywne zerwanie z praworządnością, odrzucenie zasady niezawisłości sądów i monteskiuszowskiego podziału władz. Powstałe dopiero po aresztowaniu polityków oskarżenie niewiele miało wspólnego z rzeczywistością. W przeciwieństwie do tego, istniały niezbite dowody na łamanie procedury karnej, czy też na nieusprawiedliwione żadnym prawem brutalne bicie przez strażników więźniów i jeszcze może bardziej brutalne psychiczne znęcanie się nad nimi. W tej smutnej opowieści występują jednak także bohaterowie pozytywni. Są to ówcześni warszawscy adwokaci, którzy nie zważając na groźby Ministra Sprawiedliwości i zależnych niestety od niego sądów, potrafili jasno i zdecydowanie opowiedzieć się za sprawiedliwością. Pozytywnym bohaterem jest również orzekający w procesie brzeskim w I instancji sędzia Leszczyński, zgłaszający wobec wyroku wotum separatum (opowiadając się za uniewinnieniem oskarżonych). I o ile sam Brześć jest kartą niezwykle ciemną w naszej przeszłości, o tyle zachowanie wspomnianej grupy prawników powinno stanowić powód do dumy i pewnego moralnego zobowiązania dla ich współczesnych oraz przyszłych następców...

---

5) *H. Lieberman, Pamiętniki, Warszawa 1996, s. 348. A zwłaszcza nacisków płynących ze strony ministra sprawiedliwości, Czesława Michałowskiego* ***6)*** *Marian Leczyk (red.), Sprawa brzeska. Dokumenty i materiały, Warszawa 1987, s. 310 – 378.* ***7)*** *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 31 października 1939, nr 100, pozycja 1000, Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 31 października 1939 O amnestii dla byłych więźniów brzeskich, s. 2000 – 2001.*

Osobowość włodarza

Niebawem przyjdzie nam dokonywać wyboru. Czekamy na nowego włodarza Miasta.

Oczywiście, może być poprzedni. Tak czy inaczej, od kilku tygodni na łamach lokalnych środków masowego przekazu trwają spekulacje, kto tę funkcję mógłby pełnić, kto powinien, kto nie.

W wyborze próbują pomagać sami zainteresowani, mówiąc, że nadają się do tej roli, że mają szczególny talent, predyspozycje, możliwości. Albo, że funkcja ta nie interesuje ich.

Postawy pretendentów prowokują do refleksji. Przedstawianie siebie jako optymalnego kandydata, podkreślanie, że uczyni się z tego miasta tętniącą życiem metropolię, jest takim amerykańskim uwodzeniem gospodyń domowych. Może też świadczyć o problemach z samokrytycyzmem. Z kolei twierdzenie, że propozycja udziału w wyścigu do bycia pierwszym – nie interesuje mnie, koliduje z pewną dozą próżności właściwą każdemu z nas. Ale może być realną oceną swoich możliwości lub wynikać z chęci utrzymania status quo a nie zaczynania życia na nowo.

Nie można wykluczyć, że osoba na najwyższy urząd w mieście zostanie wybrana na zasadzie selekcji negatywnej. Nierzadko w ten sposób do grona rządzących dołączają osoby, które ani charakterologicznie ani intelektualnie w tym gronie znaleźć się nie powinny.

Jeśli pod pojęciem osobowości rozumiemy wieloczynnikową strukturę dynamiczną, która integruje i reguluje zachowanie się człowieka oraz jego relacje ze światem zewnętrznym, to zapewne pierwsza osoba w mieście nie powinna być tzw. osobowością nieprawidłową.

W sposób skrajny kryteria diagnostyczne osobowości nieprawidłowej zostały sformułowane przez Cleckleya (1985) i sprowadzają się do: trwałej niezdolności do związków uczuciowych z innymi, przedmiotowym traktowaniem partnera w życiu seksualnym, brakiem poczucia winy, wstydu i odpowiedzialności, niezdolnością przewidywania skutków własnego postępowania, brakiem wglądu, zdolności oceny samego siebie, zrozumienia zależności niepowodzeń od własnych cech. Zakładamy, że osobowość według Cleckleya, nie wchodzi w grę w naszych rozważaniach wyborczych.

Przyszły włodarz nie powinien ujawniać cech paranoicznych ze skłonnością do przypisywania innym złych intencji, z podejrzliwością, nieufnością, drażliwością, upartością, restrykcyjnością, częstym reagowaniem gniewem, z zarzucaniem innym nielojalności, nieszczerości. Niestety, takie osoby bywają dumne ze swojego rzekomego rozsądku i obiektywizmu, często dążą do władzy i zajęcia wysokiej pozycji w społeczeństwie. Mało prawdopodobne, aby do walki o fotel prezydenta przystąpiła osobowość schizoidalna czy schizotypowa, ponieważ osoby te preferują samotniczy tryb życia, nie odczuwają potrzeby kontaktów z innymi ludźmi, nie angażują się w codzienne wydarzenia i problemy innych, interesują się zjawiskami metafizycznymi, proza dnia codziennego nie absorbuje ich. Obserwując scenę polityczną, nie mało jest tzw. osobowości chwiejnych emocjonalnie z niestabilnym obrazem własnej osoby i poczuciem tożsamości, z działaniem impulsywnym, z wyraźnymi zmianami nastroju, z łatwym wpadaniem w gniew i manipulowaniem otoczeniem. Oby kandydatem nie była osobowość histrioniczna (histeryczna). Osobowość histrioniczna cechuje się nadmierną emocjonalnością i skupianiem na sobie uwagi otoczenia. Czuje się źle, kiedy nie jest w centrum uwagi, bywa uwodzicielska i prowokująca, wypowiada się barwnie, kwieciście, ale ogólnikowo, czasem przechodząc w pustosłowie. Jest podatna na sugestię, łatwo ulega wpływom innych osób, dramatyzuje, bywa teatralna, w sposób przesadny przekazuje swoje emocje. Cechy narcystyczne wyrażają się wyolbrzymionym poczuciem własnego znaczenia, zaabsorbowaniem fantazjami o swoich bezgranicznych sukcesach, władzy, wyjątkowości, równocześnie wykorzystując inne osoby do osiągnięcia własnych celów.

Pretendentom zdradzającym cechy osobowości obsesyjno–kompulsyjnej, unikającej, zależnej, bierno–agresywnej i depresyjnej nie łatwo byłoby sprawować funkcję prezydenta. Osobowość obsesyjno–kompulsyjna nadmiernie przejmuje się przestrzeganiem zasad, przepisów, reguł oraz utrzymaniem porządku, jest nieustępliwa, uparta, perfekcjonistyczna, to znowu niezdecydowana, brakuje jej umiejętności w kontaktach interpersonalnych, nie ma poczucia humoru, nie jest zdolna do kompromisu. Osobowość unikająca obawia się krytyki lub odrzucenia w sytuacjach społecznych, niechętnie podejmuje ryzyko z obawy znalezienia się w niezręcznej sytuacji. Osobowość zależna potrzebuje innych osób, aby wzięły odpowiedzialność za większość ważnych spraw, ma trudności z wyrażeniem odmiennego zdania z obawy przed utratą wsparcia lub aprobaty, ma kłopoty z podejmowaniem zadań lub wykonywaniem czegokolwiek samodzielnie. Osobowość bierno–agresywna skarży się, że jest źle rozumiana i niedoceniana przez innych, jest niezadowolona, wdaje się w niepotrzebne

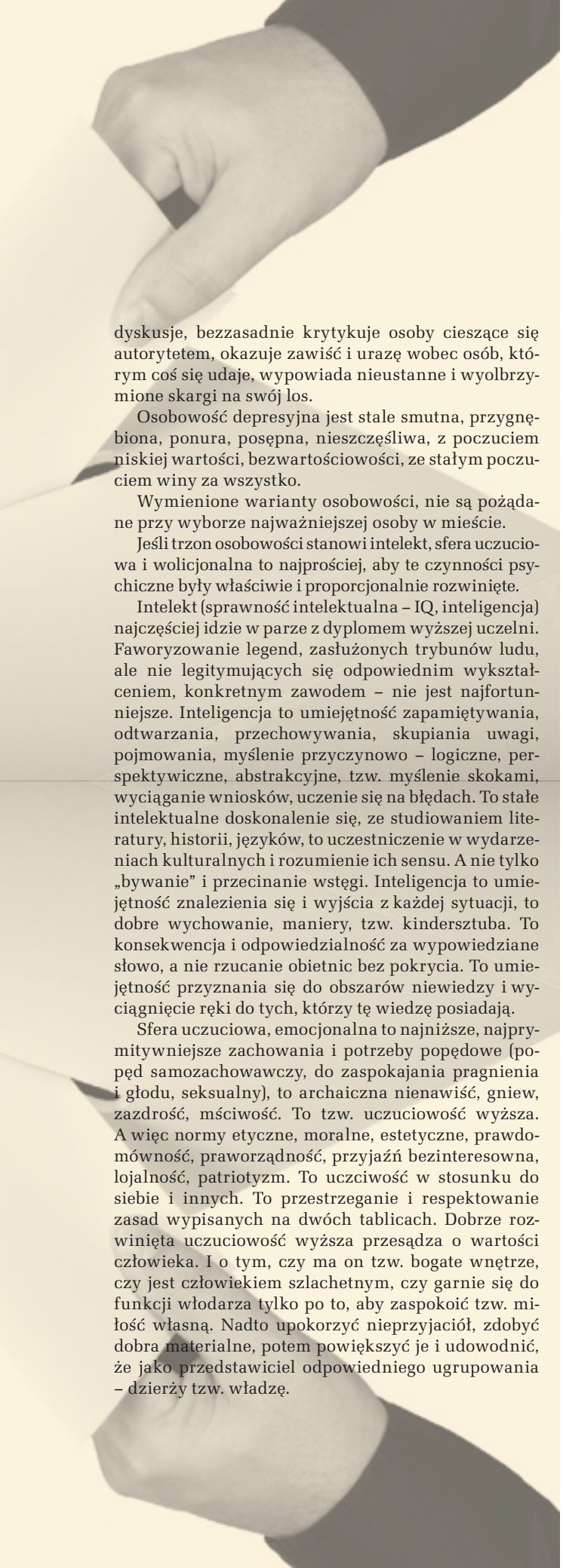

dr n. med. Ewa Kramarz,
specjalista psychiatra, biegła sądowa

dyskusje, bezzasadnie krytykuje osoby cieszące się autorytetem, okazuje zawiść i urazę wobec osób, którym coś się udaje, wypowiada nieustanne i wyolbrzymione skargi na swój los.

Osobowość depresyjna jest stale smutna, przygnębiona, ponura, posępna, nieszczęśliwa, z poczuciem niskiej wartości, bezwartościowości, ze stałym poczuciem winy za wszystko.

Wymienione warianty osobowości, nie są pożądane przy wyborze najważniejszej osoby w mieście.

Jeśli trzon osobowości stanowi intelekt, sfera uczuciowa i wolicjonalna to najprościej, aby te czynności psychiczne były właściwie i proporcjonalnie rozwinięte.

Intelekt (sprawność intelektualna – IQ, inteligencja) najczęściej idzie w parze z dyplomem wyższej uczelni. Faworyzowanie legend, zasłużonych trybunów ludu, ale nie legitymujących się odpowiednim wykształceniem, konkretnym zawodem – nie jest najfortunniejsze. Inteligencja to umiejętność zapamiętywania, odtwarzania, przechowywania, skupiania uwagi, pojmowania, myślenie przyczynowo – logiczne, perspektywiczne, abstrakcyjne, tzw. myślenie skokami, wyciąganie wniosków, uczenie się na błędach. To stałe intelektualne doskonalenie się, ze studiowaniem literatury, historii, języków, to uczestniczenie w wydarzeniach kulturalnych i rozumienie ich sensu. A nie tylko „bywanie" i przecinanie wstęgi. Inteligencja to umiejętność znalezienia się i wyjścia z każdej sytuacji, to dobre wychowanie, maniery, tzw. kindersztuba. To konsekwencja i odpowiedzialność za wypowiedziane słowo, a nie rzucanie obietnic bez pokrycia. To umiejętność przyznania się do obszarów niewiedzy i wyciągnięcie ręki do tych, którzy tę wiedzę posiadają.

Sfera uczuciowa, emocjonalna to najniższe, najprymitywniejsze zachowania i potrzeby popędowe (popęd samozachowawczy, do zaspokajania pragnienia i głodu, seksualny), to archaiczna nienawiść, gniew, zazdrość, mściwość. To tzw. uczuciowość wyższa. A więc normy etyczne, moralne, estetyczne, prawdomówność, praworządność, przyjaźń bezinteresowna, lojalność, patriotyzm. To uczciwość w stosunku do siebie i innych. To przestrzeganie i respektowanie zasad wypisanych na dwóch tablicach. Dobrze rozwinięta uczuciowość wyższa przesądza o wartości człowieka. I o tym, czy ma on tzw. bogate wnętrze, czy jest człowiekiem szlachetnym, czy garnie się do funkcji włodarza tylko po to, aby zaspokoić tzw. miłość własną. Nadto upokorzyć nieprzyjaciół, zdobyć dobra materialne, potem powiększyć je i udowodnić, że jako przedstawiciel odpowiedniego ugrupowania – dzierży tzw. władzę.

Sfera wolicjonalna to potrzeba działania, podejmowania decyzji i realizowania ich. To bycie operatywnym, kreatywnym. To aktywność psychoruchowa nie bezproduktywna, ale nastawiona na zapotrzebowanie innych.

Wystarczy posiadać właściwie rozwinięte wymienione funkcje psychiczne, przy ich pomocy przestrzegać norm życia prywatnego, zawodowego, swoim zachowaniem, działaniem, wypowiedziami nie zakłócać społecznego ładu – aby być uznanym za osobowość prawidłową. Z właściwymi każdemu człowiekowi zainteresowaniami, przyzwyczajeniami, dziwactwami, humorami, kaprysami itd. Póki nie przekraczają umownej granicy zwanej zdrowiem psychicznym i zaburzeniami charakteru.

Politike(gr) to sztuka rządzenia państwem. Ale też zręczność, przebiegłość. Mówi się, że włodarzem winien być polityk. A więc osoba potrafiąca rządzić, czy tylko zręczna, przebiegła, reprezentująca konkretne ugrupowanie i uzależniająca od partii profil swojej działalności?

Wybierając prezydenta miasta – z psychologicznego punktu widzenia – chyba nie najistotniejszy jest talent polityczny. Talent ów bowiem najczęściej sprowadza się nie do umiejętności rządzenia, którą można posiąść, ale do sprytu, przebiegłości, bezwzględności. Winno się brać pod uwagę cechy charakteru kandydata. One pozwolą na dokonanie sensownego wyboru.

Może być problemem to, czy mamy ochotę na uczestnictwo w wyborach. Bo społeczeństwu towarzyszy frustracja, czyli rozgoryczenie, rozczarowanie spowodowane nie realizowaniem obietnic. Istnienie tego procederu latami – pogłębia frustrację. Wytwarza brak wiary w sens jakichkolwiek działań, w rzekomą szlachetność i dobre chęci kandydatów. Człowiek jest istotą wyuczalną. Po latach zrodziło się przekonanie, że kandydaci rzucają słowa na wiatr, z góry wiedząc, że słowa te nie mają pokrycia. Po co więc głosować na tych, którzy sami nie wierzą w swoje możliwości a o władzę walczą z prozaicznych powodów?

Spotykamy w różnych środowiskach osoby znakomicie wykształcone, o ustabilizowanej pozycji zawodowej, życiowej, o prawidłowej konstrukcji psychicznej. Nie reprezentujące żadnej opcji politycznej. Osoby, które spełniły się zawodowo, prywatnie i mogłyby sobą stworzyć nowy wizerunek władzy. W środowisku prawniczym też.

Może wobec tego którejś z Pań lub Panów reprezentujących to środowisko zechce się zakłócić spokój w swoim życiu i kandydować na ten zaszczytny urząd? [ ]

Sztuka zwyciężania

...tylko ci, którzy nie boją się wielkich klęsk, mogą odnosić wielkie zwycięstwa...
(motto Spartakiady Wrocław 2006)

Gdy 6 września licząca przeszło 70 osób grupa zachodniopomorskich prawników – sportowców wyruszała na XVII Ogólnopolską Letnią Spartakiadę Prawników do Wrocławia nurtowały nas dwa pytania. Po pierwsze, czy mimo braku kilku osób, które dostarczały nam wielu medali, uda nam się obronić miano najbardziej usportowionego województwa oraz jak wypadną porównania między spartakiadą poprzednią, organizowaną w Szczecinie a tym, co zaoferują nasi wrocławscy koledzy. Po czterech dniach rywalizacji mogliśmy wykrzyczeć krótką odpowiedź na oba pytania: „Jesteśmy najlepsi!!!"

Pierwszy dzień zmagań, czwartek, przywitał nas piękną pogodą, więc postanowiliśmy się do niej dostosować i zaczęliśmy od razu z wysokiego C, zdobywając dziewięć medali w zawodach lekkoatletycznych. Jak zawsze nie miała sobie równych adw. Łucja Pożoga, zwyciężając w biegach na 400 i 1500 m, świetną formę zaprezentował Wiesław Chabraszewski (pracownik NIK), będąc najlepszym w biegach na 100 i 400 m, dokładając jeszcze srebro na 1500 m. Ponadto r. pr. Małgorzata Rudnik zajęła drugie miejsce w biegu na 60 m, a ref. sąd. Magdalena Dorociak i s. Radosław Bielecki dorzucili brązy odpowiednio na 1500 i 400 m. Wyniki te pozwoliły ze spokojem oczekiwać startu sztafety mieszanej 4x100 m (w składzie Pożoga, Rudnik, Chabraszewski, Bielecki), która lekko, łatwo i przyjemnie potwierdziła, że nie ma sobie równych w kraju bijąc rywali trzeci raz z rzędu i to z ogromną przewagą.

Równolegle odbywały się widowiskowe zawody w samochodowej jeździe sprawnościowej, gdzie brązowy medal zdobył prok. Tomasz Kowalczyk, a na czwartym miejscu uplasowała się s. Agnieszka Opłotna–Woźniak. Kto miał ochotę, mógł też postrzelać na pobliskiej strzelnicy, gdzie as. sąd. Krystian Kwolek wystrzelał punktowaną, piątą pozycję.

Ledwo ochłonęliśmy chwilę, a już zaczęły się gry zespołowe. Tradycyjnie silne szczecińskie lobby piłkarskie wystawiło dwie drużyny – oparty na sędziach, wsparty prokuratorami Paragraf oraz Palestrę, skupiającą radców, adwokatów, notariuszy i prokuratora. Po pierwszym dniu zawodów w lepszej

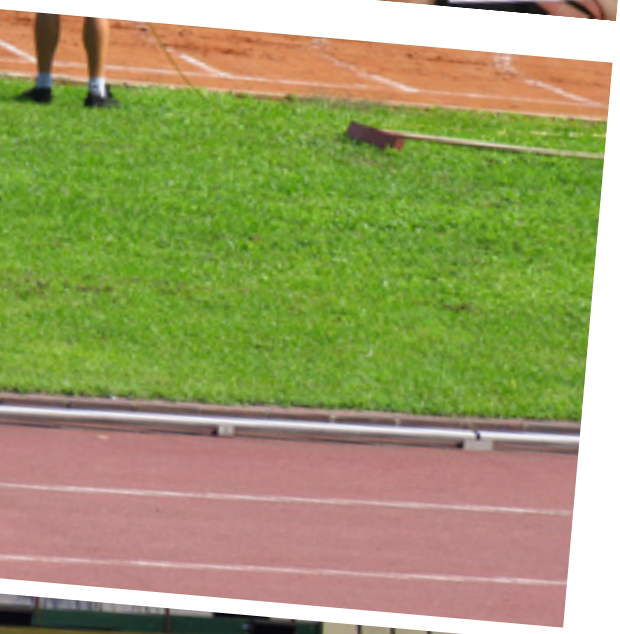

sytuacji był Paragraf, który zanotował zwycięstwo i remis, by drugiego dnia pewnie wygrać trzeci mecz, zająć pierwsze miejsce w grupie (bez straty gola) i awansować do ćwierćfinału. Z kolei Palestra po przegranej w pierwszym meczu, w drugim zagrała „o wszystko", przy czym w odróżnieniu od naszej kadry narodowej potrafiła swój mecz wygrać, by szanse na awans pogrzebać po walce w ostatnim meczu. Na słowa uznania zasłużył bramkarz tej ekipy r. pr. Mateusz Amerski.

Ekipa koszykarzy pierwszy mecz wygrała nie przemęczając się, gdyż gdańszczanie najwyraźniej przestraszyli się naszych „olbrzymów" (może nie wiedzieli, że nie zjawił się tym razem nasz niesamowity rozgrywający) i na mecz po prostu nie przyszli. O swojej prawdziwej sile mieli się więc chłopcy przekonać dopiero w kolejnych meczach...

Wieczór spędziliśmy wszyscy na plenerowej imprezie w Krzyżanowicach – Rakowie, gdzie dostaliśmy pierwsze medale, a organizatorzy zadbali też o rozkosze podniebienia, serwując liczne dania z grilla czy pieczonego prosiaka.

Nie wszyscy mogli w pełni cieszyć się urokami nocnej imprezy, bo już rano przystąpili do konkurencji, w której nie ma na nas silnych nawet jeśli, tak jak tym razem, nie było wśród nas kilku „pewniaków" do medali. Czyli krótko mówiąc, pływanie. Tradycyjnie więc Łucja Pożoga wygrała wszystkie osiem konkurencji kobiecych, natomiast as. sąd. Jarosław Łazarski tym razem dorzucił do tego sześć złotek i dwa sreberka, a notariusz Mariusz Chmielewski cztery złota i srebro. Nie byli to jednak jedyni nasi medaliści w pływaniu, gdyż o dalsze krążki postarali się r. pr. Anna Gilewska–Kubiczak (5 brązowych), s. Beata Szczepańska (2 srebrne i brąz), Magdalena Dorociak (brąz) i r. pr. Paweł Kuśmirczuk (2 brązowe). Szkoda tylko, iż nie udało się dopłynąć do mety naszej sztafecie 4x50 m, która musiała się wycofać na skutek kontuzji J. Łazarskiego.

Gdy tylko niektórzy wyskoczyli z wody, już pędzili na inne areny zmagań. Nasza Łucja postanowiła dla odmiany nie dać rywalkom szans w tenisie stołowym, zdobywając złoto tak indywidualnie, jak i w deblu z s. Gretą Puchalską (która dorzuciła srebro indywidualnie w drugiej grupie wiekowej) oraz w mikście z Wiesławem Chabraszewskim, który dołożył też brąz w rywalizacji męskich debli. Tego samego koloru medal wśród singlistów zawisł na piersi as. sąd. Tomasza Klimczaka.

W tym samym czasie s. Beata Szczepańska dzielnie radziła sobie z rakietą tenisową, zdobywając ostatecznie brązowy medal, natomiast wśród zawsze silnej grupy badmintonistów wyróżnili się Małgorzata Rudnik – srebro indywidualnie, s. Paweł Marycz (przez organizatorów pieszczotliwie nazwany Zaryczem, co wzbudzało do końca imprezy naszą niekłamaną radość) – srebro w deblu oraz Tomasz Klimczak – trzeci wśród singlistów. Tuż za podium znaleźli się s. Monika Smoczyk i s. Tomasz Sobieraj w singlu oraz s. Kamila Klimczak wespół z M. Rudnik w deblu.

Piątek nie należał natomiast do nas w grach zespołowych. Nasze ambitne koszykarki nie dały rady rywalkom (porażka z Dolnym Śląskiem raptem jednym punktem), zajmując trzecią pozycję, siatkarze nie potrafili wyjść z grupy, przegrywając oba mecze, zaś piłkarze Paragrafu już na początku ćwierćfinału z drużyną z Lublina stracili z powodu kontuzji apl. Piotra Mazuro i mimo heroicznej postawy s. Artura Baniowskiego nie dali rady awansować do strefy medalowej. Humory poprawili nam nieco tylko koszykarze, którzy po celnym rzucie Szymona Osowskiego na 2 sekundy przed końcem meczu ograli jednym punktem Śląsk i awansowali do ćwierćfinału z pierwszego miejsca w grupie.

Na wieczór gospodarze zaplanowali dyskotekę w klubie „Studio P-1", gdzie zdecydowanie było nas widać na parkiecie (dla wtajemniczonych „Narcyz" był pozycją obowiązkową), a tymczasem bardzo dobre informacje docierały do nas ze stołówki studenckiej, gdzie... rozgrywano turnieje brydża sportowego i szachów. W pierwszej z tych dyscyplin równych nie mieli sędziowie Leon Miroszewski i Paweł Kaczyński, zaś szachy, pomimo uciążliwej kontuzji, w cuglach wygrał Piotr Mazuro, a tuż za podium znaleźli się adw. Dariusz J. Babski i Tomasz Klimczak.

Sobota to tradycyjnie dzień finałów i ostatnia chwila na złapanie jakichś medali. Dzień zaczęliśmy bardzo miło, gdyż grupa sędziów i aplikantów sądowych wzięła udział w zawodach ringo, co zakończyło się kolejną porcją krążków. Wśród pań najlepsza okazała się apl. sąd. Małgorzata Krupińska, zaraz za nią znalazła się apl. sąd. Agnieszka Bręczewska, a na czwartym miejscu zawody skończyła apl. sąd. Marta Banaszkiewicz. Do tego debel Krupińska/Banaszkiewicz zdobył medal srebrny, a wśród panów Leon Miroszewski wspólnie ze Zbigniewem Muszyńskim dorzucili brąz. Wreszcie w konkurencji zespołowej srebro wywalczyli A. Bręczewska, W. Chabraszewski i P. Kaczyński, a tuż za nimi wylądowali M. Banaszkiewicz, M. Krupińska i apl. sąd. Łukasz Sowa.

Jeśli jednak komuś nadal było mało wrażeń, to miał ich aż nadto na turnieju siatkówki kobiet. Nasze panie radziły sobie bardzo dzielnie, zaś ich mecz o trzecie miejsce przyniósł licznej publiczności mnóstwo emocji. Głośny doping z trybun tak uskrzydlił szczecinianki, że mimo porażki w pierwszym secie z Opolem doprowadziły do tie-breaka i choć rywalki wygrywały w nim 14:12, ostatecznie to nasze dziewczyny, wspólnie z kibicami, odtańczyły na parkiecie taniec zwycięstwa, wygrywając 16:14. Skład „brązowej" drużyny: Łucja Pożoga, prok. Anna Kraśnicka, adw. Klaudia Podzielny, r. pr. Krzysztofa Drzewieniecka, apl. adw. Martyna Maciejewska, Beata Szczepańska, adw. Joanna Lange – Gutarowicz, s. Katarzyna Naszczyńska.

Zaraz potem na plac wyszli koszykarze i do chwili obecnej ani oni, ani rzesza naszych kibiców nie potrafi zrozumieć, jak to się stało... Na 10 meczów z drużyną z Opola, pewnie wygraliby 9. Tylko, że to był akurat ten dziesiąty. Po prostu do kosza nie wpadało nic, na niewiele zdała się też przewaga fizyczna naszych, bo najpierw nie potrafili wygrać w regulaminowym czasie, a na dwie sekundy przed końcem dogrywki przeciwnicy zdobyli decydujące punkty... 19:20, ten wynik niektórym długo będzie się śnił po nocach. Szkoda, ale za rok na pewno będzie lepiej.

I tak skończyliśmy nasze zmagania. Zdobyliśmy 62 medale, w tym 29 złotych, a cieszyły nas też liczne i miłe wspomnienia o świetnej poprzedniej spartakiadzie w Szczecinie.

Pozostało wskoczyć w eleganckie stroje i popędzić na bal sportowca, by wśród dobrej zabawy dostać te wszystkie medale, poznać najlepszych sportowców i klasyfikację województw, a na koniec dowiedzieć się, gdzie pojedziemy rywalizować za rok. I choć jadło było przednie, napitków nie brakowało, koncert Aloszy Awdiejewa świetny a i muzyka do tańca wyborna, to niestety z ogłaszaniem wyników organizatorzy sobie wyraźnie nie poradzili. Nie dość, że bardzo liczne medale wręczali w półgodzinnych blokach, co wydłużyło tą uroczystość niemal do trzeciej nad ranem, to jeszcze często się mylili, wręczali niewłaściwe medale, bądź nie dawali ich wcale (jak naszym siatkarkom). Poza tym dowiedzieliśmy się jedynie, że najlepszym sportowcem – adwokatem jest Łucja Pożoga (czy ktoś miał w ogóle wątpliwości?). Nadto podano, że za rok spartakiada odbędzie się w Katowicach, wręczono nagrody na najlepszych z Dolnego Śląska i... niespodziewanie oraz zupełnie nagle impreza się skończyła. Nie wiemy więc oficjalnie, kto został najlepszym sportowcem wśród mężczyzn (zdaje się, że W. Chabraszewski lub J. Łazarski), bo wśród kobiet sytuacja przynajmniej była jasna (14 złotych medali Łucji mówi samo za siebie), nie wiemy też, kto wygrał klasyfikację województw.

Od głównego organizatora dowiedziałem się jedynie, że wygrał Dolny Śląsk, ale tego nie ogłosił. Dlaczego? Czy może dlatego, że obawiano się o reakcję naszą i tych wszystkich, którzy od początku balu gratulowali nam zwycięstwa? A może dlatego, że jeśli policzy się wszystkie punkty (zainteresowanych odsyłam na stronę www.spartakiada2006.org, gdzie znajduje się komplet wyników spartakiady i regulamin liczenia punktów) okaże się, że mamy ich 366, a rzekomi zwycięzcy raptem 316?

Niestety spartakiada skończyła się niemiłym zgrzytem, co oczywiście w żadnej mierze nie odstręczyło nas od ustalenia, że za rok, to dopiero wszystkim pokażemy... Do zobaczenia w Katowicach! [ ]

Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie
Radosław Bielecki

ŁADOGA

RESTAURANT & HOTEL

...odwiedź nas!

www.ladoga.pl

www.cafe22.pl

Café 22

KAWIARNIA
NA NAJWYŻSZYM
POZIOMIE...

Szczecin, Plac Rodła 8, tel. (091) 359 52 00, Zapraszamy od 11.00!

Uniwersytet Szczeciński. Budynek „zaocznego" Wydziału Prawa i Administracji
fot. Artur Tokarski

Podwyżki na poziomie

W świetle ostatnich wydarzeń i zmian, które obejmą w najbliższym czasie studentów niestacjonarnych, także tych uczących się na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego, trudno nie odnieść wrażenia, że mamy do czynienia z kolejnym etapem procesu drenażu kieszeni studentów. W reakcji na taki stan rzeczy młodzi ludzie kształcący się w trybie zaocznym i wieczorowym zaczynają coraz częściej i w bardziej zdecydowany sposób pytać, co otrzymują w zamian.

Szczególnie drażliwa i ostro dyskutowana w ostatnich tygodniach kwestia zbliżających się podwyżek czesnego wydaje się mieć dwa oblicza. Po pierwsze, nie można nie zgodzić się z poglądem, że uczelnie zostały niejako zmuszone do podniesienia opłat za zajęcia dydaktyczne. Przyczyniła się do tego zmiana ustawy o szkolnictwie wyższym, która od 1 stycznia 2007 roku wprowadza zakaz wydawania na zajęcia prowadzone w trybie niestacjonarnym środków z dotacji budżetowej. Takie rozwiązanie w sposób oczywisty skutkować będzie uszczupleniem uczelnianych kas i powstaniem w nich finansowej dziury. Mając na względzie chęć utrzymania obecnego poziomu nauczania i dążenie do systematycznego rozwoju infrastruktury i kadry naukowej szkoły wyższe zasadnie szukają środków, które pomogłyby w zniwelowaniu deficytu. Jednakże patrząc na sprawę z drugiej strony nasuwają się pytania. Czy, a jeśli tak to w jaki sposób uczelnie zamierzają zrekompensować młodym ludziom podniesienie opłat, a ściślej rzecz ujmując czy dodatkowe obciążenia wpłyną na poprawę kształcenia na studiach zaocznych i wieczorowych?

Biorąc pod uwagę fakt, że konkurencja na „rynku usług edukacyjnych" z roku na rok staje się coraz większa jasnym jest, że w obecnych czasach żadna szanująca się uczelnia nie może pozwolić sobie na luksus lekceważenia oczekiwań swoich żaków. Oferta programowa szkoły wyższej musi być skonstruowana w taki sposób, by zainteresować młodego człowieka różnorodnością, a także stworzyć mu możliwości do nabywania i rozwijania umiejętności przydatnych na kolejnych etapach kariery zawodowej. Niemniej istotna jest organizacja studiów i związane z nią plany zajęć oraz rozkład sesji egzaminacyjnych. WPiA US na wielu płaszczyznach wychodzi naprzeciw potrzebom studentów, jednak bez wątpienia jest jeszcze wiele punktów, które budzą kontrowersje czy wręcz niechęć szczególnie wśród studentów studiów niestacjonarnych. Nie jest naszym celem przytaczanie w tym miejscu pozycji rankingowych, na których został sklasyfikowany nasz wydział. Wszelkie zestawienia są ogólnie dostępne i wszyscy zainteresowani już dawno mieli okazję się z nimi zapoznać. Rzetelnie i dość profesjonalnie prowadzone klasyfikacje mają swoje niepodważalne walory, jednak dla wskazania konkretnych problemów danego wydziału największą wartość przedstawiają chyba spostrzeżenia samych zainteresowanych, czyli studentów i nauczycieli akademickich.

Pamiętamy, że rozpoczynając studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego szczególnie uderza absolutny brak zajęć z języka obcego. Nie ma się co oszukiwać, ale obecność Polski w Unii Europejskiej oraz stale postępujący rozwój stosunków społeczno-gospodarczych z krajami naszego kontynentu skazuje młodych prawników pozbawionych znajomości języków na marginalizację. Trudno bowiem wyobrazić sobie funkcjonowanie w jakimkolwiek zawodzie bez możliwości właściwej komunikacji z klientami czy współpracownikami, a już o znaczeniu i częstotliwości kontaktów interpersonalnych w za-

wodach prawniczych nie trzeba nikogo przekonywać. Wielu studentów stara się we własnym zakresie rozwijać się w tej materii głównie poprzez wakacyjne wyjazdy zagraniczne oraz uczęszczanie do prywatnych szkół językowych. Trudno w tym miejscu nie zadać sobie pytania dlaczego wydział nie stara się wziąć na swoje barki obowiązku prowadzenia zajęć z języków obcych. Istnienie w budynku uczelni prywatnej szkoły językowej nie jest żadnym rozwiązaniem. Po pierwsze, lekcje są w pełni odpłatne, a oferta pod względem cenowym nie różni się niczym szczególnym od wielu innych obecnych na rynku. Po drugie, nie sposób odmówić słuszności prezentowanej często przez studentów opinii, że zajęcia prowadzone „pod szyldem uniwersyteckim" byłyby ukierunkowane bezpośrednio na potrzeby studentów prawa (słownictwo, zwroty, redagowanie pozwów i rozmaitych pism w językach obcych). Korzystając z koncepcji zastosowanych na innych wydziałach należałoby wspólnie postarać się zaradzić temu problemowi.

Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że wielu młodych ludzi uczących się na naszym wydziale w trybie zaocznym celem pokrycia kosztów edukacji pracuje zarobkowo. Praca daje im środki na zakup podręczników, zakwaterowanie i wyżywienie w trakcie zjazdów, a także terminowe regulowanie czesnego. Zdumiewające zatem jest postępowanie wydziału, który zamiast stwarzać studentowi warunki do pozyskiwania finansów na naukę, w niektórych sytuacjach zdaje się wręcz to utrudniać. Za doskonały przykład posłużyć może poprawkowa sesja egzaminacyjna. Na 34 egzaminy przeprowadzone we wrześniu na studiach niestacjonarnych zaledwie 6 odbyło się w soboty i niedziele. Kolosalną większość przeprowadzono w tygodniu, czyli w czasie kiedy większość powinna wykonywać swoje obowiązki zawodowe. I nie należy tego rozpatrywać w kategoriach kary dla niesumiennych poprawkowiczów, ponieważ w trakcie sesji czerwcowej sytuacja wyglądała niewiele lepiej. Dopracowania wymagają również terminy ustalania planu zajęć. Zdarza się, że studenci poznają go niemalże w ostatniej chwili przed pierwszymi wykładami i ćwiczeniami, wskutek czego niektórzy nie mają możliwości zaplanowania dnia wolnego w pracy, a jak wiadomo nieobecność np. na konwersatoriach utrudnia później uzyskanie zaliczenia.

W ogólnej ocenie niektórych studentów zarówno studiów dziennych, jak i zaocznych WPiA US wątpliwości budzi stan kadry naukowej. Konkretnie za dużą wadę uważa się niedostateczną ilość nauczycieli w stopniu profesora. Podnosi się zarzut, że taki stan rzeczy ma niekorzystny wpływ na poziom kształcenia i sposób przekazywania wiedzy. W moim przekonaniu sytuacja kadrowa wymaga zrozumienia i szerszego spojrzenia na problem. Prof. Zbigniew Marciniak, przewodniczący Państwowej Komisji Akredytacyjnej po ostatnich kontrolach przeprowadzonych na ok. 450 kierunkach studiów jednoznacznie stwierdził, że profesorowie wykładający na takich kierunkach jak prawo czy ekonomia, są wręcz rozchwytywani na uczelnianym rynku pracy. W warunkach ogólnego niedoboru profesorów w skali kraju, nie sposób krytykować uczelnię za niezadowalający zdaniem niektórych stan kadry. Odnosząc się do naszego wydziału pozostaje mieć nadzieję, że młodzi i ambitni doktorzy, których nie brakuje będą systematycznie pokonywać kolejne szczeble kariery naukowej.

Pozytywne reakcje studentów wzbudzają podejmowane przez władze wydziału działania zmierzające do modernizacji infrastruktury. Zdecydowanie przyjemniej pracuje się w pomieszczeniach czystych i dobrze wyposażonych. Solidnie rozbudowana i ogólnodostępna pracownia komputerowa to kolejny plus, który w znacznym stopniu podwyższa warunki kształcenia. Na uwagę zasługują również odbywające się w ostatnim czasie konferencje naukowe. Niebagatelną rolę przy ich organizacji odgrywają samorząd studencki, Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa (ELSA) i obecne na naszym wydziale koła naukowe. Dzięki konferencjom studenci mają znakomitą szansę na wysłuchanie wykładów na najwyższym poziomie oraz rozmowę ze słynnymi profesorami z całego kraju. Ponadto słowa pochwały należą się twórcom strony internetowej wydziału. Bardzo czytelna, przejrzysta i zawierająca sporo potrzebnych informacji świetnie służy wszystkim osobom funkcjonującym na naszej uczelni. Przy jej dalszym rozwoju warto byłoby zastanowić się czy wzorem Wydziału Prawa i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego nie wprowadzić indywidualnych kont internetowych dla każdego żaka.

Podsumowując, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego z pewnością jest ośrodkiem o sporym potencjale, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że na wielu płaszczyznach, szczególnie pod względem organizacyjnym, występują jeszcze duże braki. Sądzimy, że zbliżająca się podwyżka opłat za studia powinna stanowić, nie tylko dla naszego wydziału, bodziec do wprowadzenia nowych rozwiązań. Nie należy przy tym pomijać głosu studentów, również tych z najmłodszych roczników, którzy często dysponują świeżymi i ciekawymi pomysłami. Zmiany wydają się nieodzowne, gdyż coraz częściej w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówi się o korektach w systemie finansowania szkół wyższych tak, by większa niż do tej pory część dotacji budżetowej zależała od poziomu nauczania. [ ]

Anna Latkowska, Ireneusz Wimonć
„zaoczni" studenci V roku Prawa
na Wydziale Prawa i Administracji US

„Znaki towarowe w prawie wspólnotowym – ogólna charakterystyka i ich postacie" – część I

I. Wprowadzenie

Już od najdawniejszych czasów wytwórcy oraz sprzedawcy danego towaru dążyli do tego, aby poprzez umieszczenie na nim jakiegoś oznaczenia (symbolu, napisu) przekazać nabywcom informacje o nim. Oznaczenia te, wskazywały, region pochodzenia towaru, bądź też świadczyły o jego jakości, czy też bezpieczeństwie[1]. Najczęściej jednak rzemieślnicy oznaczali towary swoje imieniem. Za przykład mogą tu posłużyć zachowane do dzisiaj inskrypcje wykonane w brązie, znajdujące się na etruskich lustrach. Oto brzmienie niektórych z nich: *tite cale:atial: turce: malstria:cver - Tite Caleswej matce dała to lustro w prezencie mi malena larhia puruhenas - Ja [jestem] lustrem Larthii Puruhena.* Co ciekawe już od chwili powstania pierwowzorów dzisiejszych znaków towarowych podejmowano próby ograniczenia prawa do ich używania. I tak w starożytnych kulturach prawo oznaczania swoich wytworów mieli wyłącznie rzemieślnicy zrzeszeni w kolegiach bądź cechach.

Współcześnie wyodrębniono: znaki towarowe, nazwy pochodzenia i znaki jakości. Znaki towarowe pełnią funkcje oznaczania pochodzenia (odróżniającą), reklamową oraz gwarancyjną. Mamy z nimi styczność w codziennym życiu i w erze nasilonej reklamy, gdzie znak towarowy potrafi pojawić się nawet w teledysku, grze komputerowej czy filmie, trudno ich nie zauważyć.

Zauważyli je również prawodawcy Wspólnoty Europejskiej. Znaki towarowe znalazły się w ich polu zainteresowania z dwóch powodów. Po pierwsze, regulacja prawna w każdym państwie rynku wewnętrznego powinna być podobna, tak by ułatwić działalność podmiotom aktywnym na tym rynku. Po drugie, sprawne funkcjonowanie rynku wewnętrznego wymaga wyważenia interesów podmiotów praw własności intelektualnej i tzw. „interesu powszechnego". Dlatego też dostrzeżono w ramach Wspólnoty Europejskiej potrzebę harmonizacji i unifikacji prawa w tej dziedzinie.

Harmonizacji posłużyła Dyrektywa nr 89/104 z dnia 21.12.1988 r. o zbliżaniu praw państw członkowskich w odniesieniu do znaków towarowych[2] (dalej: Dyrektywa), która miała istotny wpływ na regulacje dotyczące „krajowych" znaków towarowych (w prawie polskim znajduje odzwierciedlenie w Ustawie - prawo własności przemysłowej z dnia 30.06.2006 roku[3]). Unifikacji posłużyło natomiast Rozporządzenie nr 40/94 z dnia 20.12.1993 r. o znaku towarowym Wspólnoty[4] (dalej: Rozporządzenie). Od momentu przystąpienia Polski do Wspólnoty Europejskiej, tj. od dnia 1.05.2004 r., rozporządzenia Wspólnoty stają się elementem polskiego porządku prawnego i mogą wywierać skutek bezpośredni bez konieczności wydawania aktów transformacyjnych, chyba że chodzi o akty wykonawcze przewidziane przez same rozporządzenia.

Tym samym, w każdym z państw Wspólnoty Europejskiej funkcjonować mogą niezależnie od siebie dwa znaki towarowe – znaki towarowe krajowe, na których regulację prawną istotny wpływ miały postanowienia dyrektywy 89/104 oraz znak towarowy wspólnoty, którego regulacja niemal w całości zawarta jest w Rozporządzeniu nr 40/94.

Poza ogólną charakterystyką powyższych aktów prawa wspólnotowego, Autorzy niniejszego opracowania szczególną uwagę chcieli zwrócić na to, jakie formy przedstawieniowe znaków towarowych dostępne są na gruncie każdego z tych aktów prawnych. Zagadnienie to jest bowiem jednym z najważniejszych i najciekawszych na gruncie prawa znaków towarowych – ukazuje bowiem, jak dalece ludzka wyobraźnia jest korygowana przez obowiązujące przepisy.

II. Krajowe znaki towarowe „zharmonizowane".

Zgodnie z art. 2 Dyrektywy znak towarowy może składać się z jakiegokolwiek oznaczenia, które można przedstawić w formie graficznej, w szczególności z wyrazów, łącznie z nazwiskami, rysunków, liter, cyfr, kształtu towarów lub ich opakowań, pod warunkiem że oznaczenia takie umożliwiają odróżnianie towarów lub usług jednego przedsiębiorstwa od towarów lub usług innych przedsiębiorstw. Wobec powyższego Europejski Trybunał Sprawiedliwości w swoich orzeczeniach podkreślał, iż znak towarowy może składać się z oznaczenia, które co do zasady nie może być postrzegane za pomocą wzroku o ile tylko możliwe jest jego przedstawienie w formie graficznej[5], o czym dalej w części IV artykułu.

Spełnienie opisanych powyżej warunków jest dopiero pierwszym krokiem prowadzącym do rejestracji znaku towarowego. Rada w art. 3 wyodrębniła zbiór przesłanek, z których wystąpienie choć jednej prowadzi do odmowy rejestracji oznaczenia mającego stać się znakiem towarowym, albo uznania już zarejestrowanego znaku za nieważny. Do najważniejszych z nich należą:

a) tzw. „niedystynktywność" oznaczenia, wyrażająca się w braku jakiegokolwiek odróżniającego charakteru;

b) tzw. „opisowość" oznaczenia, polegająca na tym, iż składa się ono wyłącznie z oznaczeń lub wskazówek

---

1) *U. Promińska, Prawo własności przemysłowej, Warszawa 2003, s.12.* ***2)*** *O.J. L 040.* ***3)*** *Dz.U. z 2003, Nr 119,* ***4)*** *O.J. L 011, z późniejszymi zmianami.* ***5)*** *por. orzeczenie z dnia 12 grudnia 2002, sygn. akt: 273/00 Sieckmann, oraz z dnia 27 listopada 2003, sygn. akt: C-283/01, Shiled Mark BV vs Joost Kist h.o.d.n. Memex.* ***6)*** *por. art. 3 ust. 3 Dyrektywy.* ***7)*** *por. orzeczenie z dnia 11 listopada 1997 r., sygn. akt: C251/95, Sabel BV vs Puma AG.* ***8)*** *por. orzeczenie z dnia 22 czerwca 1999 r., sygn. akt: C-342/97, Lloyd Schuhfabrik vs*

[Rafał Malujda, Andrzej Oryl]
aplikanci radcowscy w „Marek Czernis – Kancelaria Radcy Prawnego", Szczecin

mogących służyć w obrocie do oznaczania rodzaju, jakości, ilości, przeznaczenia, wartości, pochodzenia geograficznego, czasu produkcji towaru lub świadczenia usługi bądź innych właściwości towarów lub usług;

c) tzw. „wolność" oznaczenia, która przejawia się w tym, iż składa się ono wyłącznie z oznaczeń lub wskazówek, które weszły do języka potocznego lub są zwyczajowo używane w uczciwych i utrwalonych praktykach handlowych.

Powyższe przesłanki nie znajdą zastosowania, jeżeli przed datą złożenia wniosku o rejestrację i w następstwie jego używania znak towarowy uzyskał charakter odróżniający[6].

W sytuacjach, gdy jako znak towarowy ma posłużyć kształt samego towaru, Dyrektywa zaznacza, iż nie będą rejestrowane, a już zarejestrowane zostaną uznane za nieważne, oznaczenia składające się wyłącznie z kształtu wynikającego z charakteru samych towarów, kształtu towarów niezbędnego do uzyskania efektu technicznego lub kształtu zwiększającego wartość towarów. Tą samą sankcją dotknięte będą znaki towarowe, sprzeczne z porządkiem publicznym lub przyjętymi dobrymi obyczajami, a także te, które ze względu na swój charakter mogą wprowadzać w błąd opinię publiczną.

Podstawowym celem rejestracji oznaczenia jest uzyskanie przez jego właściciela wyłącznego prawa do powstałego w ten sposób znaku towarowego. Treścią powyższego prawa jest uprawnienie do zakazania wszelkim osobom trzecim, które nie posiadają jego zgody, używania w obrocie handlowym:

a) oznaczenia identycznego ze znakiem towarowym dla towarów lub usług identycznych z tymi, dla których znak towarowy jest zarejestrowany;

b) oznaczenia, w przypadku którego z powodu jego identyczności lub podobieństwa do znaku towarowego oraz identyczności lub podobieństwa towarów lub usług, których dotyczy znak towarowy i to oznaczenie, istnieje prawdopodobieństwo wprowadzenia w błąd wśród opinii publicznej, które obejmuje prawdopodobieństwo skojarzenia oznaczenia ze znakiem towarowym.

Wskazać należy, iż w opinii ETS samo skojarzenie jakie może wywołać u opinii publicznej analogiczna zawartość semantyczna dwóch znaków towarowych nie wystarcza jeszcze by mówić o „prawdopodobieństwie wprowadzenia w błąd"[7]. Trybunał wskazał jednocześnie, że już samo podobne brzmienie dwóch znaków towarowych może wywołać prawdopodobieństwo wprowadzenia w błąd, tym większe im bardziej podobne są usługi lub produkty których dotyczą porównywane znaki i im bardziej charakterystyczny jest wcześniej zarejestrowany znak towarowy[8]. Co ciekawe zdaniem ETS prawdopodobieństwa wprowadzenia w błąd nie zmniejsza fakt, iż opinia publiczna jest świadoma, że produkty oznaczone porównywanymi znakami towarowymi, wytwarzane są w zupełnie różnych lokacjach[9].

Prawo właściciela znaku towarowego do tegoż oznaczenia jest tak silne, iż jego naruszeniem może być nawet użycie chronionego oznaczenia dla wykazania lojalności oraz poparcia dla podmiotu będącego właścicielem znaku[10].

Treść prawa właściciela do znaku towarowego doznaje ograniczeń na mocy art. 6 Dyrektywy. Zgodnie z wspomnianym przepisem znak towarowy nie upoważnia właściciela do zakazania stronie trzeciej używania w obrocie handlowym: jej własnego nazwiska lub adresu; wskazówek dotyczących rodzaju, jakości, ilości, zamierzonego przeznaczenia, wartości, pochodzenia geograficznego, daty produkcji towarów lub świadczenia usług, bądź innych cech charakterystycznych towarów lub usług, a nawet samego znaku towarowego, jeżeli jest to niezbędne dla wskazania zamierzonego przeznaczenia towaru lub usługi. Zastosowanie wymienionych w omawianym przepisie ograniczeń uzależnione jest jednak od używania przez osobę trzecią wymienionych powyżej danych zgodnie z uczciwymi praktykami w handlu i przemyśle. Znak towarowy nie uprawnia również właściciela do zakazania osobie trzeciej używania, w obrocie handlowym, wcześniejszego prawa, które ma zastosowanie jedynie na konkretnym obszarze, jeżeli prawo to jest uznawane przez ustawodawstwo danego Państwa Członkowskiego i w granicach terytorium, na którym jest uznawane. Po myśli art. 7 Dyrektywy właściciel znaku towarowego nie może wykonywać przysługujących mu praw w odniesieniu do towarów, które zostały wprowadzone do obrotu na terytorium Wspólnoty pod tym znakiem towarowym przez właściciela lub za jego zgodą. Z orzecznictwa ETS wynika jednak, iż przepis ten nie daje samodzielnej podstawy uprawniającej właściciela znaku towarowego do zakazania używania tegoż znaku w odniesieniu do towarów wprowadzonych na rynek przez niego, lub za jego zgodą, poza terytorium Unii Europejskiej[11]. Zaznaczyć należy, iż w rozumieniu omawianego przepisu za wprowadzenie na rynek nie może zostać uznane samo importowanie produktów na terytorium wspólnoty jeżeli następnie nie doszło do ich faktycznej sprzedaży[12]. Omawiany przepis nie będzie miał jednak zastosowania , jeżeli właściciel ma prawnie uzasadnione powody, aby sprzeciwiać się dalszemu obrotowi towarami, szczególnie w przypadku gdy stan towarów zmienił się lub pogorszył po wprowadzeniu ich do obrotu. [ ]

W drugiej części niniejszego opracowania Autorzy omówią regulacje prawne dotyczące Znaku Towarowego Wspólnoty (Community Trade Mark – CTM), a także – bazując na orzecznictwie - przedstawią ciekawsze postaci znaków towarowych.

Klijsen Handeln BV. ***9)*** *por. orzeczenie z dnia 29 września 1998 r. Canon vs Metro Goldwyn Mayer, sygn. akt: C-39/97.* ***10)*** *por. orzeczenie z 12 listopada 2002, sygn. akt: C-206/01, Arsenal Fc vs. Matthew Reed.* ***11)*** *por. orzeczenie z dnia 16 lipca 1998 r., sygn. akt: C-355/96, Silhouette Gmbh Hartlauer Gmbh.* ***12)*** *por. orzeczenie z dnia 30 listopada 2004 r., sygn. akt: C-16/03, Peak Holding AB vs Axolin-Elinor AB.*

[Krzysztof Przybyłowicz]

(asesor komorniczy w kancelarii komornika przy Sądzie Rejonowym w Gryficach, absolwent studiów podyplomowych z zakresu prawa europejskiego UAM w Poznaniu)

Ustawa o podatku od samochodów (projekt) a art. 90 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską

W dniu 29 czerwca 2006 skierowano do pierwszego czytania na posiedzeniu Sejmu rządowy projekt Ustawy o podatku od samochodów[1]. Sam pomysł ustawy nie jest niczym nowym, bowiem ze względu na krytyczne stanowisko Komisji Europejskiej odnośnie podatku akcyzowego pobieranego od samochodów używanych sprowadzanych z krajów UE, już w 2005 r powstał projekt Ustawy o podatku ekologicznym od samochodów. Aktualny projekt jest właściwie jego powtórzeniem z drobnymi czysto „kosmetycznymi" zmianami i nic w tym dziwnego, gdyż obydwa projekty przygotowywał ten sam człowiek wiceminister finansów Pan Jarosław Neneman. Poprzedniego projektu Ustawy nie udało się przeforsować w Sejmie, jak będzie tym razem, zobaczymy. Nawet jeśli posłowie odrzucą projekt zapewne powróci on ponownie w zmienionej formie. Przedmiotem niniejszego artykułu nie jest jednak kwestia szans uchwalenia proponowanej Ustawy, lecz ocena jej zgodności z prawem unijnym.

W załączonej do projektu Ustawy o podatku od samochodów opinii z dnia 13-06-2006 wydanej przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej w osobie Pani Sekretarz Stanu Ewy Ośnieckiej–Tameckiej możemy przeczytać, iż w/w projekt Ustawy jest zgodny z prawem Unii Europejskiej. Pani Sekretarz proponuje jednak dodatkowe konsultacje z Komisja Europejską. Dlaczego? Otóż moim zdaniem dlatego, iż projekt Ustawy jest niezgodny z art. 90 TWE.

Art. 90 TWE zakazuje państwom członkowskim jakiejkolwiek dyskryminacji podatkowej produktów wspólnotowych innych niż podobne produkty krajowe[2]. Państwa członkowskie nie mogą zatem, poprzez nakładanie większych obciążeń podatkowych, faworyzować produktów krajowych względem podobnych produktów innych państw członkowskich. Wydaje się, iż podstawowym celem proponowanej Ustawy o podatku od samochodów nie jest stricte ochrona polskiego rynku samochodowego przed unijną konkurencją lecz zapewnienie większych wpływów do budżetu. O jej celu wskazanym w dołączonym do projektu uzasadnianiu tj., ochronie środowiska naturalnego nie warto nawet pisać. Zatem proponowana Ustawa nie powinna być niezgodna z ustawodawstwem unijnym. Jednak jej skutkiem z całą pewnością będzie również zwiększenie sprzedaży nowych aut wyprodukowanych w Polsce, oraz zmniejszenie napływu samochodów używanych z pozostałego obszaru Unii Europejskiej.

Zatem pytanie brzmi: Czy proponowana Ustawa dyskryminuje produkty wspólnotowe inne niż podobne produkty krajowe a co za tym idzie jest niezgodna z art. 90 TWE ? Aby to wykazać w pierwszej kolejności należy ustalić czy przepisy proponowanej ustawy stawiają produkty innych państw członkowskich w sytuacji gorszej niż podobne produkty krajowe.

Zgodnie z art. 4.1 proponowanej Ustawy opodatkowaniu podlega nabycie własności samochodu rejestrowanego po raz pierwszy na terytorium Polski. Proponowana regulacja nie wydaję się zatem być niczym innym niż znanym i stosowanym również w innych państwach Wspólnoty podatkiem rejestracyjnym. Podatek rejestracyjny („podatek samochodowy") ma zatem objąć wszystkie samochody rejestrowane po raz pierwszy na terytorium Polski, niezależnie od tego czy są one pochodzenia krajowego czy zagranicznego. Przepis art. 4.1 proponowanej ustawy sam w sobie nie jest sprzeczny z Ustawodawstwem Wspólnotowym, gdyż jego konsekwencją (oczywiście poza obowiązkiem zapłacenia podatku) jest jedynie to, iż kolejne rejestracje danego samochodu na obszarze Polski nie będą podlegały podatkowi „samochodowemu", a co za tym idzie, nowe samochody sprowadzone jak i wyprodukowane w kraju zdają się być traktowane jednakowo.

Zgodnie z art. 7 proponowanej Ustawy podstawą do obliczenia podatku jest pojemność skokowa silnika z uwzględnieniem normy EURO, którą spełnia ten silnik, lub brak tej normy. Art. 8 wyjaśnia sposób obliczania kwoty podatku: stanowi ją iloczyn podstawy, stawki i wartości normy EURO. Art. 9 wskazuje wysokość stawki (500,00 zł) , oraz podstawę jej ewentualnego wzrostu, z kolei najbardziej bulwersujący art. 10 wskazuje wartości normy EURO. Zawarte w art. 10 wartości normy EURO sprawiają, iż wskazana w art. 7 kwota podatku będzie różna w zależności od daty produkcji pojazdu. W konsekwencji stawka podatkowa obowiązująca w odniesieniu do starszych samochodów jest znacznie większa niż stawka dla samochodów nowych i to pomimo tego, iż art. 8.1 wskazuje sposób pomniejszenia wysokości podatku dla samochodów zarejestrowanych wcześniej poza terytorium kraju.

Z treści proponowanej Ustawy wynika zatem zasada, że im starszy pojazd jest po raz pierwszy rejestrowany na terytorium Polski tym wyższy podatek należy zapłacić.

Zgodnie z proponowana Ustawą obowiązywać będzie również zasada o której wspomniano wcześniej a mianowicie kolejna rejestracja na obszarze Polski nie pociąga za sobą konieczności ponownej zapłaty w/w podatku[3]. A zatem konsekwencją dwóch wyżej wymienionych zasad zawartych w proponowanej

1) *Treść Ustawy o podatku od samochodów dostępna jest na oficjalnej stronie internetowej Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej www.sejm.gov.pl;* ***2)*** *„Żadne Państwo Członkowskie nie nakłada bezpośrednio lub pośrednio na produkty innych Państw Członkowskich podatków wewnętrznych jakiegokolwiek rodzaju wyższych od tych, które nakłada bezpośrednio lub pośrednio na podobne produkty krajowe. Ponadto żadne Państwo Członkowskie nie nakłada na produkty innych państw członkowskich podatków wewnętrznych, które pośrednio chronią inne produkty."(Art. 90 TWE);* ***3)*** *Za wyjątkiem sytuacji wskazanej w art. 4.2 który przewiduje obowiązek zapłaty podatku w przypadku ponownej rejestracji na terenie kraju samochodu, który wcześniej został wyrejestrowany a zapłacony za niego podatek zwrócony zgodnie*

Ustawie będzie to, iż sprowadzone z innych państw Wspólnoty samochody używane będą przy pierwszej rejestracji obciążone podatkiem rejestracyjnym („podatkiem samochodowym") natomiast podobne produkty w postaci samochodów używanych krajowych, oraz samochodów sprowadzonych i zarejestrowanych wcześniej (przed wejściem w życie Ustawy) nie będą nim obciążone[4].

Z cała pewnością taki sposób opodatkowania będzie skutkować dyskryminacją podatkową produktów Wspólnotowych, innych niż podobne produkty krajowe.

W tym miejscu warto również przytoczyć fragment odpowiedzi Komisji Europejskiej z dnia 16 marca 2005 r udzielonej Przewodniczącemu Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego panu Marcinowi Libickiemu w sprawie niezgodności z prawem wspólnotowym pobierania podatku akcyzowego od używanych samochodów sprowadzanych z krajów UE. W odpowiedzi Komisja Europejska wskazuje między innymi, że:

„(...) Podczas gdy prawdą jest, że osoba kupująca samochód używany zarejestrowany na terytorium kraju nie płaci bezpośrednio opłaty rejestracyjnej, nie zmienia to faktu, że w cenie kupna samochodu zawarta jest pewna część podatku, która zmniejsza się wraz z deprecjacją wartości samochodu wskutek zużycia. Jednakże, zgodnie z orzecznictwem ETS, obciążenie podatkowe nakładane na obydwie kategorie samochodów używanych jest równe tylko wówczas, jeśli kwota podatku rejestracyjnego nakładana na samochody używane sprowadzane z innych krajów członkowskich nie przekracza kwoty częściowego podatku rejestracyjnego wliczonego w wartość podobnego samochodu używanego zarejestrowanego w kraju."[5]

Powyższa opinia Komisji Europejskiej pomimo tego, iż dotyczyła innych obciążeń fiskalnych pozostaje adekwatna również w stosunku do sytuacji będącej przedmiotem niniejszych rozważań. Również orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości (sprawa 34/67, sprawa C-302/00) jednoznacznie wskazuje, iż państwa członkowskie nie mogą za pomocą podatków obciążać produktów pochodzących z innych państw członkowskich i tym samym stawiać je w pozycji gorszej niż produkty krajowe.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe okoliczności wydaje się, iż proponowane w Ustawie o podatku od samochodów obciążenia podatkowe używanych samochodów sprowadzanych z państw Unii Europejskiej są ewidentnie niezgodne z art. 90 TWE.

Konsekwencją przyjęcia przez polskiego Ustawodawcę proponowanej Ustawy o podatku od samochodów może być, po uprzednim poddaniu jej kontroli przez Komisję Europejską, wszczęcie przez Komisję procedury naruszeniowej zgodnie z art. 226 TWE. W ostateczności tj. w wypadku niezastosowania się Polski do zaleceń Komisji sprawa może być skierowana do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości a biorąc pod uwagę jego wcześniejsze orzecznictwo wynik postępowania wydaje się być „przesądzony". Co prawda samo orzeczenie ETS nie będzie niosło ze sobą bezpośredniego skutku dla osób które zapłacą „podatek samochodowy" jednak taki bezpośredni skutek wywołuje sam art. 90 TWE, na który będą one mogły powoływać się przed sądami polskimi żądając zwrotu nienależnie zapłaconego podatku. Reasumując, zważywszy na to, iż zwrot nienależnego podatku powinien być całkowity (sprawa 222/82, sprawa C-163/90) czyli, że pieniądze trzeba będzie oddać, ewentualne przyjęcie proponowanej Ustawy wywoła w szerszej perspektywie negatywne konsekwencje. Doraźne skutki w postaci chwilowo większych wpływów do budżetu, w mojej ocenie nie uzasadniają uchwalania prawa niezgodnego z prawem Unii Europejskiej a co za tym idzie nie mogącego się ostać. [ ]

Literatura:

1. Ahlt Michael, Szpunar Maciej, Prawo europejskie, Warszawa-Wrocław 2005
2. Barcz Jan (redakcja), Prawo Unii Europejskiej, Warszawa 2004
3. Brodecki Zdzisław (redakcja). Traktat o Unii Europejskiej, Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską – Komentarz, Warszawa 2006
4. Emmert Frank, Morawiecki Mateusz, Prawo Europejskie, Warszawa-Wrocław 2002
5. Hambura Stefan, Musztyński Mariusz, Traktat o Unii Europejskiej z komentarzem, Bielsko Biała 2001
6. Kenig-Witkowska Maria Magdalena (redakcja), Prawo instytucjonalne Unii Europejskiej, Warszawa 2004
7. Mik Cezary, Europejskie prawo wspólnotowe, Zagadnienia teorii i praktyki, Warszawa 2000
8. Perkowski Maciej (redakcja), Wymiar sprawiedliwości Unii Europejskiej, Wybrane zagadnienia, Warszawa 2003
9. Wróbel Andrzej (redakcja), Stosowanie prawa Unii Europejskiej przez sądy, Kraków 2005.

z art. 15.1 proponowanej Ustawy. ***4)*** *Istnieje co prawda możliwość, iż kilkunastoletni samochód wyprodukowany w Polsce (np. dotychczas przechowywany w stodole) będzie podlegał pierwszej rejestracji dopiero po wejściu w życie proponowanej Ustawy jednak jest to kwestia raczej teoretyczna.* ***5)*** *Tłumaczenie: Biuro Europejskie Marcina Libickiego.*

Zachodniopomorskie zabytki kultury prawnej – krzyż pokutny

Na terenie naszego okręgu sądowego znajduje się rzadki zabytek archeologii prawnej – krzyż pokutny. Stoi on w Stargardzie Szczecińskim na trasie do Chociwla, przed rozwidleniem drogi do Maszewa. Krzyż postawiony jest na niewielkim wzniesieniu. Ma wysokość 2,76 m. i wykonany jest z wapienia. W jego centrum umieszczony jest ryt przedstawiający Chrystusa ukrzyżowanego. Poniżej przecięcia ramion, na tzw. suppedaneum znajduje się początek wyrytego napisu informującego, iż w 1542 roku Hans Billeke został zabity w tym miejscu żelaznym drągiem przez siostrzeńca matki - Lorenza Madera. Dokończenie misternie wykonanego napisu znajduje się na drugiej stronie krzyża.

Ustawianie krzyży pokutnych należy łączyć ze specyficzną, znaną od średniowiecza karą, która polegała na nakazie postawienia takiego monumentu. Nie należała ona do katalogu kar publicznych - nie wymieniał jej żaden kodeks miejski, ani z tych przyjętych na terenie Niemiec, ani na obszarze dawnej Polski. Przyjmuje się, że była karą prywatną, stosowaną gdy rodzina zabitego odstępowała od zemsty, a także od skargi do sądu. Nałożenie jej na sprawcę zabójstwa wynikało z przystania na jego propozycję ugody i pojednania. Najstarsza tego rodzaju ugoda pochodzi z 1305 roku, a spisana została na polecenie księżnej Beatrycze, żony Bolka I Świdnickiego.

Ugoda nie ograniczała się jednak do postawienia krzyża pokutnego. Obejmowała także zapłacenie za śmierć zabitego swoistego zadośćuczynienia tzw. główszczyzny i wykonanie publicznego upokarzającego przeproszenia, czyli tzw. pokory. Ważnym elementem było odbycie pokuty. Mogła być ona datkiem na szpital lub kościół, obowiązkiem czuwania nad grobem ofiary, leżenia krzyżem podczas kilku mszy, odbycia pielgrzymki, czy wzniesieniem na miejscu przestępstwa słupa, kapliczki lub właśnie krzyża pokutnego . Miejscem jego postawienia mogło być także to związane z karaniem, jak np. w Rogowie Sobóckim, gdzie krzyż stoi obok pręgierza . Niektórzy badacze wskazują, że przy postawionym krzyżu następowało pojednanie zabójcy z bliskimi ofiary. I tu ciekawostka: ponieważ zazwyczaj odstępowano od procesu sądowego ugoda mogła odnosić się do pewnej daniny dla sądu. Mogło być nią ufundowanie strawy i piwa dla sędziów. Obowiązek ten nie był rozumiany jako prezent za przychylność lub bierność, ale raczej jako dieta sędziów, czy rodzaj kosztów sądowych.

Dziś rzec by można, że postawienie krzyża to niewielka kara za zabójstwo. Na owe czasy dotkliwość tej kary polegała jednak również na stronie finansowej. W Buczkowie w Małopolsce stoi kapliczka pokutna, której fundator strawił cały majątek na stawianiu podobnych budowli, co musiał czynić za przestępstwo ojcobójstwa .

Krzyże pokutne, które zachowały się na terenie Polski mają kształt krzyży łacińskich, greckich lub maltańskich. Spotykane są bardzo małe ok. 30 cm wysokości, ale też i bardzo okazałe do ok. 2 m. Budulcem ich był kamień lub piaskowiec, rzadziej granit. Stawiane były od XIII w, a ich powstawanie ustało w XVI w. wraz

z wprowadzeniem pierwszych nowożytnych kodeksów karnych (jednak przykładowo krzyż z Jeżowa Sudeckiego datowany jest aż na 1813 rok).

Napotykając podobny pomnik w terenie należy pamiętać, że nie wszystkie krzyże mają charakter pokutnych. Krzyże stawiano z różnych powodów. Dziś niektóre z nich są niezrozumiałe, albo dają świadectwo o ogromnej ówczesnej zabobonności. Zwyczajowo można spotkać je na rozstajach dróg, czyli miejscach uważanych za siedliska złych duchów. Stawiano je również na miejscu znalezienia nie ochrzczonego dziecka, ludzkiej czaszki lub na miejscu zburzonego kościoła. Inne nie mają nic wspólnego z karą za przestępstwo – są krzyżami pamiątkowymi stawianymi przez krewnych zmarłego, mają charakter kultowy, a nawet pełnią funkcję znaku granicznego.

O pokutnym charakterze budowli przesądza z pewnością wykucie wizerunku narzędzia zbrodni. Odnaleziono krzyże z wizerunkami mieczy (Czarne k. Jeleniej Góry), sztyletów (Chrośnica k. Złotoryi), noża (Jawor), włóczni (Kłodzko), kuszy (Śmiłowice k. Świdnika), siekiery (Pilawa Dolna k. Dzierżoniowa), łopaty (Bytom Odrzański), a nawet pierwowzoru pistoletu (Czernica k. Jeleniej Góry).

Z owymi rytami obrazującymi narzędzia zbrodni związany jest ciekawy spór dotyczący krzyża w Miłkowie na Dolnym Śląsku. Widnieją na nim miecz i stopy. Zatem niektórzy badacze określili przez ten ryt także profesję ofiary – szewca. Jednak inni pozostają przy poglądzie o wyobrażeniu narzędzia zbrodni. Wskazują, że rycerz po cięciu mieczem mógł w sposób szczególnie okrutny „dokończyć dzieła" zadeptując swoją ofiarę. Z niektórymi krzyżami wiążą się miejscowe legendy, jak w Dziwiszowie w Sudetach, gdzie według niej dwaj czeladnicy pokłócili się o kromkę chleba, co zakończyło się zabójstwem.

Krzyże pokutne – choć znane w wielu krajach Europy - były rzadkością w państwie Gryfitów (drugi mniej okazały stoi w Trzebiatowie). Ten w Stargardzie Szczecińskim jest jednym z największych na terenie Polski, a więc jest tym cenniejszy i godny uwagi. [ ]

Grzegorz Szacoń
Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

Literatura:
Witold Maisel „Archeologia prawna Polski" PWN Warszawa-Poznań 1982, s. 164;
Józef Mika, Witold Mika „Pręgierze. Kamienne pomniki dawnego prawa na Dolnym Śląsku", z. 2, BK PTTK Świdnica 1992, s. 49;
Tadeusz Seweryn „Kapliczki i krzyże przydrożne w dawnej Polsce", IW PAX Warszawa 1958, s. 10 i 25.

Utworzenie Trybunału Głównego Litewskiego – 1581

dr Iwona Wierzchowiecka, Katedra Historii Prawa WPiA US

Najwyższy sąd dla szlachty polskiej, zwany Trybunałem Koronnym, został ustanowiony na sejmie warszawskim w 1578 r. (o Trybunale Koronnym pisał dr Marek Tkaczuk w „In Gremio" nr 7/8 2006,), za radą panów rad naszych obojga narodów – a więc senatorów polskich i litewskich – i za zezwoleniem posłów ziemskich. Natomiast szlachta litewska miała dopiero na następnym sejmie przedstawić projekt sądu dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Część szlachty koronnej nie wykluczała powołania jednego, wspólnego trybunału. Zwolennicy takiego rozwiązania zakładali, że wspólny sąd zbliży oba narody, co w przyszłości mogłoby doprowadzić do przekształcenia federacji Korony i Litwy w państwo unitarne. Działania te byłyby jednak sprzeczne z aktem unii lubelskiej (1569), który zastrzegał dla obu prowincji odrębne sądownictwo i odrębny system praw – dla Korony dotąd nieskodyfikowany, a na Litwie zwany II Statutem litewskim. Naruszenie zaś odrębności ustrojowo – politycznych, zagwarantowanych w akcie unii, byłoby zbyt ryzykowne, zwłaszcza wobec trudności związanych z przejawami separatyzmu litewskich magnatów. Wspólny sąd oznaczałby również wzrost kosztów procesu – nie tylko dla Litwinów. Kolejną przeszkodą były obowiązujące przepisy Statutu litewskiego zakazujące wywoływania „Koroniarzy" na Litwę a Litwinów do sądów koronnych.

Zatem pomysł utworzenia wspólnego trybunału był dla szlachty litewskiej nie do przyjęcia. Przywiązana do własnego systemu prawa, upatrująca w nim podstawę odrębności politycznej i ustrojowej Litwy w ramach Rzeczpospolitej Obojga Narodów, już na początku panowania Stefana Batorego, wymusiła rezygnację z koncepcji unifikacji prawa i to nie tylko w odniesieniu do Wielkiego Księstwa, ale także w stosunku do ziem inkorporowanych do Korony w 1569 r. (woj. kijowskie, wołyńskie i brasławskie). Konsekwentnie więc, inkorporowane ziemie wyłączono spod władzy Trybunału Koronnego i utworzono dla nich w 1578 roku odrębny Trybunał Wołyński w Łucku.

Stefan Batory w artykułach henrykowskich zagwarantował Litwinom, że korektura prawa i poprawa obyczaju sprawiedliwości (sądów) będzie wewnętrzną sprawą państwa litewskiego i że nie ma tu mowy o zwykłej drodze ustawodawczej, jest chyba niewątpliwe – pisał litewski badacz J. Adamus.

Staraniem Litwinów ordynacja Trybunału Litewskiego, zwana Sposobem praw trybunalnych, nie została uchwalona na sejmie, w składzie polsko – litewskim, tak jak ordynacja Trybunału Koronnego, ale za zgodą króla Stefana Batorego, na konwokacji w Wilnie, w dniu 1 marca 1581 roku. Skład konwokacji był identyczny z sejmem litewskim z czasów przed zawarciem unii lubelskiej. Dotknęło to wielce polskich senatorów i posłów, ale nie pozostało im nic innego, jak jedynie potwierdzić przywilej królewski uchwaleniem konstytucji sejmowej o powołaniu Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie podobała się stanom koronnym zawarowana w akcie z dnia 1 marca procedura zmian i doskonalenia na przyszłość systemu prawnego Litwy. Brzmienie ostatniego artykułu tego dokumentu Stefan Batory zapisał zgodnie z pragnieniem Litwinów, w którym wyraźnie w tej kwestii, ograniczył rolę sejmu walnego. Monarcha zastrzegł, że na przyszłość wolno będzie stanom litewskim opracować zmiany w ich prawach na sejmikach albo zjazdach swych czyniąc, potem utwierdzeniu hospodara to przynosić będą, z zastrzeżeniem jedynie, iżby nic spisom unii nie było przeciwne. Ustawodawstwo dotyczące ustroju i prawa Litwy miało więc należeć do Litwinów, a rola sejmu walnego i monarchy sprowadzała się do kontroli, by nie naruszało ono aktu unii. Nie była to kontrola rygorystyczna, skoro w ustawodawstwie tak istotną rolę odgrywać miały osobne litewskie zjazdy główne, czyli konwokacje wileńskie, a których zakazywał przecież akt unii lubelskiej.

Okoliczności utworzenia Trybunału Litewskiego, jak i redakcja jego ordynacji były szczególnym podkreśleniem odrębności i samodzielności wewnętrznej Wielkiego Księstwa. Z tego również powodu nie odwołano się do autorytetu sejmu Rzeczypospolitej, a w ordynacji nie wspomniano o powiązaniach z Koroną, chociaż była ona niemalże wierną kopią ordynacji koronnej.

Dla szlachty litewskiej powołanie Trybunalu było trzecim, po reformie sądów powiatowych i zawarciu unii lubelskiej, sukcesem w walce z tronem i możnowładztwem o prawa polityczne dla swojego stanu. Było też milowym krokiem do pełnej koekwacji praw ze szlachtą koronną, która nastąpiła dopiero w 1697 roku. [ ]

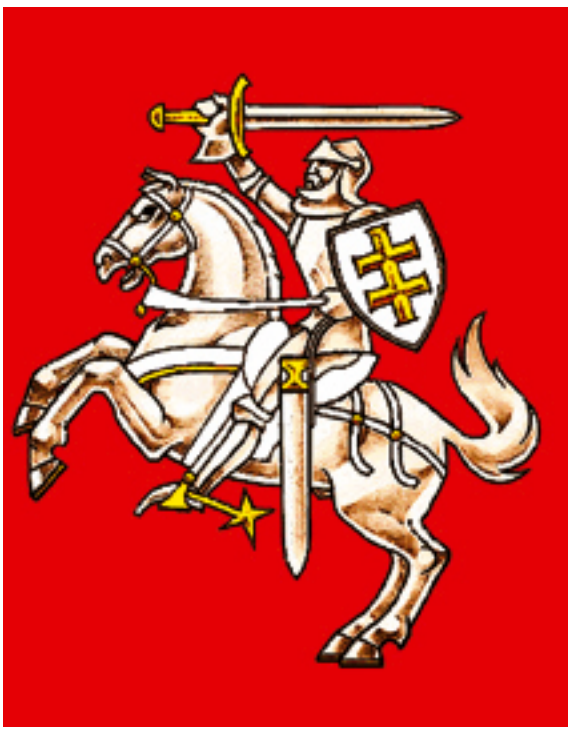

Demonstracja w Darłowie w 1988 r. przeciw budowie elektrowni atomowej

Opozycja na prowincji w dobie PRL – czy to możliwe?

Opozycja na prowincji? Dziwnie to brzmi, ale nie jest to niemożliwe. Przykładem tego może być prezentowane poniżej Darłowo i charakterystyka zamieszkującej go społeczności. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, jakie czynniki spowodowały, że szczególnie w końcu lat 80., gdy społeczeństwo ogarnęło zwątpienie, tu działała prężnie opozycyjna grupa młodzieży w strukturach organizacji Wolność i Pokój. Porównamy dwa okresy: pierwsze lata powojenne i lata osiemdziesiąte.

Każdy kto śledzi historię PRL, kieruje swoją uwagę ku wielkim ośrodkom, takim jak Warszawa, Wrocław, Poznań, Gdańsk i Szczecin. Trudno się temu dziwić. To tam wybuchały największe strajki a opozycja skupiała ludzi, którzy zapisali się na kartach podręczników historii. Przy śledzeniu wydarzeń z najnowszych dziejów Polski zapominamy o prowincji. To prawda, że tam życie biegło spokojniej, a społeczeństwo żyło dniem codziennym. Może dlatego wykazywało mniejszą aktywność w życiu politycznym, niekiedy wręcz dystansując się do niego. Warto sobie postawić pytanie, dlaczego w jednych miejscowościach ludzie wykazywali większy sprzeciw, a w innych mniejszy.

Darłowo – małe miasto rybackie w PRL

Darłowo jest typowym miastem prowincjonalnym, liczącym ok. 10 tys. mieszkańców, wyróżnia się jednak wśród podobnych sobie miejscowości okresu PRL. Wyraźny jest okres długotrwałego oportunizmu, czyli lata 1950-1980. Pojawili się jednak ludzie, którzy tworząc namiastki życia opozycyjnego, rozjaśniają ten szary obraz. Znamienne natomiast jest dla prowincji zjawisko symbiozy przeciwstawnych środowisk: oportunistów i kontestatorów.

Nie należy też zapominać, że Darłowo jest miastem leżącym w strefie nadgranicznej. W tym obszarze ze szczególną uwagą działali funkcjonariusze Wojsk Ochrony Pogranicza. Sieć agenturalna w mieście portowym była dobrze rozwinięta. Większość pracowników morza, aby móc wykonywać swój zawód, musiała współpracować z WOP. Przekonują o tym zarówno zasoby IPN, jak i relacje świadków historii. Ale obok nich - lub nawet wśród nich – żyli ci, co pomagali ludziom sprzeciwiającym się ustrojowi komunistycznemu.

Wiele trudności wynikających z tak skomplikowanego układu nie odwiodło darłowian w końcu lat osiemdziesiątych od zorganizowania odważnych protestów przeciw władzy. Nie należy zapomnieć o dobrze zorganizowanej młodzieży w szeregach Wolność i Pokój.

Ludzie – opozycjoniści

Wśród tych ludzi, którzy mogliby się wpisać do słownika opozycji PRL są m.in. Gwidon Kożuch – członek nielegalnej młodzieżowej Polskiej Organizacji Walczącej, skazany za swą działalność przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie, a później znany lekarz w Darłowie, Zbysław Górecki – radca prawny w przedsiębiorstwie połowowym „Kuter" i zarazem założyciel po 1956 roku Klubu Polskiej Inteligencji w Darłowie. Do tego grona ludzi opozycji należy zaliczyć m.in. Cezarego Łazarewicza, Przemysława Gosiewskiego, Arkadiusza Klimowicza i wiele innych osób, których nie sposób teraz wszystkich wymienić.

Najpierw była POW

Motorem sprzeciwu wobec komunizmu w tym mieście była młodzież. Młodzieńczy temperament, pozbawiony pragmatycznego myślenia, sprzyjał postawom opozycyjnym. Zanim w połowie lat 80. zorganizowała się grupa Wolność i Pokój, w historię Darłowa wpisała się inna młodzieżowa organizacja, działająca pod nazwą: Polska Organizacja Walcząca.Tworzyła je młodzież ze Sławna, Darłowa i okolic. Wzorując się na piłsudczykowskich tradycjach, swoje zadania skupiała głównie na działaniach antysowieckich i walce z komunistyczną propagandą. Choć nie miała potencjału militarnego, została uznana przez reżim za niebezpieczną organizację dla „władzy ludowej". W 1949 roku wśród czterdziestoosobowej grupy członków POW postawionych przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie, znalazło się kilku darłowian. Jednym z nich był Gwidon Kożuch. Został skazany

na sześć lat więzienia, z czego odsiedział pięć m.in. we Wronkach i Jaworznie. W 1954 r. po wyjściu na wolność musiał przejść gruntowne leczenie w sanatorium. Następnie ukończył szkołę felczerską. Swoją edukację uwieńczył dyplomem lekarskim z wyróżnieniem w Białostockiej Akademii Medycznej. Inne uczelnie były przed nim zamknięte a pozwolono mu studiować jedynie w Białymstoku. Jego losy stanowią ciekawy przykład opozycjonisty z prowincji, który musiał później żyć w znienawidzonym przez siebie ustroju. Pozostał jednak do końca wierny swoim ideałom z lat młodości, mimo że lata praktyki lekarskiej przypadły na okres komunistyczny.

W latach zwanych czasem stabilizacji, czyli 1956-1980, w Darłowie nie widać symptomów oporu przeciw władzy. Każdy znajdował swoje miejsce. Życie biegło spokojnie - bez większych ekscesów. Wydarzenia z 1956 roku czy też 1968 roku przeszły niezauważone. Nawet w 1970 roku tragiczne wydarzenia na Wybrzeżu nie odbiły się większym echem, o czym mówi Janina Górecka, żona Zbysława Góreckiego. Ich dom był miejscem spotkań dla przedstawicieli okolicznej inteligencji. Zbysław Górecki próbował zalegalizować Klub Polskiej Inteligencji w Darłowie, władze jednak nie udzieliły zezwolenia na jego rejestrację. Nie przeszkodziło to jednak w spotykaniu się w domu Góreckich ludzi o światopoglądzie odbiegającym od ustalonego przez „partię jedynie słuszną". Można uznać za szczęśliwy zbieg okoliczności, że w takim mieście pojawiło się i rozwijało środowisko, które mogło nadać ton późniejszym pokoleniom. Dom Góreckich okazał się również swoistą oazą dla opozycji lat 80. To tu, jak wspomina Janina Górecka, przechowywano czasopisma bezdebitowe, materiały poligraficzne, redagowano gazetkę „Ucho". W tym też domu spotykali się młodzi działacze ruchu Wolność i Pokój.

Czas zbuntowanej młodzieży

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, gdy społeczeństwo po stanie wojennym uległo zwątpieniu, w Darłowie pojawiła się grupka młodych zbuntowanych pod egidą Cezarego Łazarewicza. Grupa skupiła się w ruchu Wolność i Pokój o charakterze pacyfistyczno – ekologicznym. Większość działaczy stanowili uczniowie Technikum Morskiego w Darłowie. Stanisław Gawłowski oraz Janina Górecka relacjonują, że w 1987 r. WiP - owcy zaplanowali rozrzucenie ulotek podczas pochodu pierwszomajowego. W tym celu skonstruowali urządzenie z mechanizmem czasowym, który miał samoczynnie wyrzucić ulotki na przebywający na placu tłum. Akcja nie powiodła się, tak jak zamierzano. Mechanizm umieszczony na dachu jednego z domów zauważyli funkcjonariusze SB. Przy jego rozbrajaniu w radiowozie spowodowali zapalenie się a pojazd milicyjny uległ częściowemu uszkodzeniu. Niezamierzonym efektem akcji było ośmieszenie esbeków, którzy nie poradzili sobie z urządzeniem, a wokoło samochodu były porozrzucane ulotki. Darłowscy opozycjoniści byli też autorami pojawiających się dość regularnie antykomunistycznych napisów na murach i budynkach. Grupa WiP z Darłowa działała dość prężnie i utrzymywała kontakty z podziemiem solidarnościowym, uczestnicząc w kolportażu prasy i ulotek. Znaczącym pośrednikiem był Przemysław Gosiewski, który aktywnie działał wówczas w gdańskim Niezależnym Związku Studenckim. Gosiewski przypomina sobie, że w pewnym okresie w Darłowie działały niezależnie od siebie dwie grupy młodych darłowskich opozycjonistów, którzy o sobie nic nie wiedzieli. Ten stan utrzymywał się dość długo.

Młodzież dała znać o sobie w widoczny sposób w 1988 i 1989 roku, gdy nad Darłowem zawisła groźba budowy elektrowni atomowej. Organizowali manifestacje uliczne, które gromadziły wielu mieszkańców miasta. Było to znamienne, gdyż po raz pierwszy społeczność darłowska tłumnie wyraziła swój sprzeciw wobec władzy. Manifestacje te były jedynymi, na których działacze koszalińskiej Solidarności mogli dać znać o sobie. Darłowo było miejscem, gdzie coś się działo. Charyzmatyczną postacią obok młodzieży przy organizowaniu ekologicznych demonstracji była Jadwiga Czarnołęska – Gosiewska, która zaangażowała się w utworzenie ruchu ekologicznego w Darłowie pod nazwą EKOCZUWANIE. Efektem działalności tego środowiska było zorganizowanie międzynarodowej konferencji ekologicznej w maju 1989 r., na którą zjechali się naukowcy z Zachodu i Wschodu.

Opisane wydarzenia świadczą o znaczącej roli młodzieży w mobilizowaniu społeczeństwa Darłowa przeciw reżimowi. Elementem istotnym – obok młodzieży - dla rozwoju środowiska opozycyjnego byli państwo Góreccy i ich dom. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności była i jest obecność w Darłowie ludzi, którzy swoją aktywnością społeczną spowodowali, że w takim małym mieście rozwijały się formy życia opozycyjnego. W innych prowincjonalnych miejscowościach, gdzie te czynniki się nie pojawiły bądź nie współgrały ze sobą, to do stworzenia opozycji, chociażby na małą skalę, nie doszło. [ ]

Gwidon Kożuch – zdjęcie z 1947 r.

Witaj szkoło!

Nie da się przejść do istoty rzeczy bez pewnego wstępu. Para-Graf skromnie przypomina, że zajmuje się wyłącznie sprawami poważnymi. Tym razem, jednak pozwolił sobie na lżejszy osobisty tekst, dlatego wybaczcie, jeśli w niektórych miejscach brakuje mu głębi. Jest to także skutek wydłużonych wakacji, które jak pewnie zauważyliście sobie zafundował.

Teraz ad rem i vocem, ab ovo und cetera, yes.

Kiedy zniesmaczony własnymi tekstami i zdradą, której się dopuściłem ostatnimi czasy wobec iuris prudentia kończyłem glosę do glosy postglosatorów na temat ich wyroków o protekcji i lustracji usłyszałem o matematyce, maturze i amnestii. Ale po kolei.

Rozważałem, czy przypadkiem autorzy glosy ze szkoły postglosatorów nie mają racji. Przecież do tej pory nikt tak jasno nie udzielił odpowiedzi na pytanie, czym jest płatna protekcja. Nawet Aleksander (nie, nie ten o którym niektórzy z Was myślą, chodzi mi o Wielkiego) używając miecza tego akurat węzła nie rozwiązał. A naszym się udało! Otóż płatna protekcja to jest protekcja, za którą się płaci. Czyż nie jest to teza godna glosy? Jest, i już ją prawie kończyłem, (tę glosę) gdy wyszła na jaw sprawa lustracji. Co prawda nie znalazłem źródła skąd zwolennicy i wyznawcy szkoły postglosatorów wiedzieli, że będzie konieczna permanentna lustracja ale doszedłem do wniosku, że chyba na tym polega ich geniusz, że będzie, a oni wiedzieli... Zatrzymując się na chwilę przy lustracji warto odnotować miłą opinię na temat jednej Pani, co wydaje wyroki w tych sprawach. Otóż moc wyroków tej Pani jest żadna, gdyż – zdaniem naszych ulubieńców – jej ojciec był, tym kim był. Ja jestem zachwycony taką kwalifikacją wyroków, ze względu na życiorys ojców wydających wyroki, no ale skoro sam Prezydent stwierdził nie tak dawno, że nie zamierza wykonywać prawomocnych orzeczeń sądów, a nasz Temid dziarsko go w tym poparł, to czemu się dziwić. Przyznaję nie dokończyłem tych glos. Wybaczcie, wiem jaka to dla Was szkoda, przecież tak czekacie na moje glosy... Ten od matematyki wybił mnie, jednak z rytmu. Przede wszystkim dlatego, że musiałem iść do sąsiadów i pożyczyć słownik wyrazów obcych, aby przypomnieć sobie, co oznacza słowo „matematyka". Sprawdziłem słownik, oddałem, a on tym razem o maturze, że nie trzeba jej zdawać, aby ją mieć. Znów po słownik, aby przypomnieć sobie co znaczy „matura". Nasz ulubieniec poszedł jeszcze dalej i ogłosił amnestię, dla tych, którzy zdawali maturę. Kto z Was słyszał, aby amnestionować maturzystów za to, że przystąpili do matury? Chociaż może przesadziłem, bo niektórym ta amnestia jest potrzebna. Osobiście, w odniesieniu do matur rozważałbym poddanie jej instytucji zatarcia. Sam znam kilku, którym nie powinno się przypominać, iż zdali maturę. Tym maturę podarowano, czyli wszystko się zgadza, przecież amnestia to darowanie kary. Jest jednak pewna różnica pomiędzy amnestią a maturą: amnestia bywa albo i nie, a maturę się ma albo nie. No wstyd (wobec sąsiadów), ile razy można pożyczać. Słownik oddałem sąsiadom, bo temu od matematyki próbowałem, ale jemu na razie trudno, będę się jednak starał. I już miałem wrócić do glosy, gdy autor glos, które miałem glosować i Rektor jednocześnie szkoły postglosatorów, nawiązał do tego od matematyki, mówiąc bez kartki o zaletach faktu wyjazdu wychowanków, tego od matematyki i matur w liczbie, (różne źródła różnie podają na pewno chodzi o kilkaset tysięcy) bo oni wrócą. Ja to zrozumiałem tak, że gdyby jednak nie wrócili to on osobiście będzie ich do tego namawiał, jeżdżąc po Irlandii, GB („Boże chroń Królową"), USA, RFN, Holandii, Belgii, Szwecji, Norwegii, Australii, Nowej Zelandii, RPA, Italii...

... i oni wrócą, bo ja w to wierzę jak Rektor, a czy Wy nie wierzycie, że będziecie żyć długo i szczęśliwie?

Mamy jesień, a wszystko takie jasne, świeże i kwitnące jak wiosną. Może dlatego funduje się nam tyle różnych kwiatków i upajających zapachów i zapaszków. Rozpoczęła się także zbiórka buraków...

[Para–Graf]

P.S. Wiem, tekst może i mało aktualny, ale w dzisiejszych czasach nawet w dziennikach radiowych nadawanych co godzinę słyszymy mało aktualne informacje.

Przeszkoda węzła małżeńskiego

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Pamiętam doskonale jak podczas ćwiczeń z zakresu procedury sądowniczej na KUL-u jeden z profesorów opowiadał nam arcyciekawy przykład, który miał miejsce w latach siedemdziesiątych w jednym z dużych miast w Polsce.

Starszy człowiek, któremu siwizna w znacznym stopniu przyprószyła skronie pewnego razu podczas nabożeństwa w kościele zaczepił ubraną w czarny strój, od niedługiego czasu owdowiałą kobietę. Okazał się wyjątkowym gentelmenem, gdyż złożył owej pani wyrazy współczucia i jednocześnie wsłuchał się w długą opowieść owej niewiasty jak to ukochany mąż, ojciec czworga dzieci, po długiej i ciężkiej chorobie nowotworowej odszedł do wieczności. Znajomość dwojga ludzi przerodziła się w przyjacielskie spotkania, które zaowocowały wyznaniami na temat minionych dni i lat życia mężczyzny. Użalał się nad sobą, gdyż - według jego opowieści - przeżył koszmar w swoim życiu. Jego rodzice będąc zaangażowanymi wyznawcami jednej z sekty religijnej najpierw go nie ochrzcili, a następnie doprowadzili swoim fanatyzmem do tego, że stał się kompletnym ateistą. Starszy pan opowiadał też, że całe życie przeżył samotnie imając się różnych zajęć. Podczas życiowych kolei losu stracił dokumenty i wszelkie świadectwa. Cały czas podkreślał, że marzył o związku z taką kobietą, która zapewniłaby mu pogodną jesień życia; wskazując jednocześnie, że takim wzorem kobiety jest dla niego spotkana wdowa. Pani przyjmowała słowa pociech i opowieści z uznaniem, z jeszcze większym zainteresowaniem przyjmowała propozycję wspólnego, małżeńskiego życia. Postawiła jednak warunek, iż wspólne zamieszkanie będzie możliwe jeżeli tenże pan zawrze z nią sakramentalne małżeństwo. Mężczyzna chciał zawrzeć to małżeństwo jako człowiek wierzący. Po zgłoszeniu tego faktu w biurze parafialnym rozpoczął przygotowania do przyjęcia sakramentu chrztu, Komunii i bierzmowania - sakramenty te przyjął według relacji wdowy z wielkim wzruszeniem nie kryjąc łez. Ks. Proboszcz tak uległ przeświadczeniu, że oto właśnie pozyskał dla Kościoła gorliwego wiernego, że pominął obowiązek uzyskania zgody biskupa na pobłogosławienie związku tzw. „nihil obstat". Po kilku tygodniach szczęśliwa pani młoda odkryła w teczce swojego nowego męża plik listów od pewnej kobiety, która mieszkała w niewielkiej wiosce obok miasta. Z ciekawości pojechała do wsi. Zapukała do chaty, w której obok kobiety krzątało się dwóch dojrzałych jej synów. Kiedy pokazała zdjęcie swojego męża kobieta w izbie zemdlała. Okazało się, że był to jej mąż, z którym zawarła przed czterdziestu laty sakrament małżeństwa.

W świecie prawników można byłoby powiedzieć historia jak historia, znamy setki innych opowieści: ciekawszych i bardziej emocjonujących. Nie mniej opisana przeze mnie sytuacja miała swój epilog w sądzie kościelnym, który w oparciu o zebrane dokumenty i zeznania stwierdził, iż mężczyzna dopuścił się bigamii i orzekł nieważność drugiego „quasi" małżeństwa.

W myśl kan. 1085 §1 nieważnie usiłuje zawrzeć sakrament małżeństwa, kto jest związany węzłem poprzedniego małżeństwa, nawet niedopełnionego. Dyspozycja kanoniczna jest jasna i wynika z nauki Ewangelii, gdzie Chrystus jasno powiedział: *„Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela" (Mt 19.6).* Węzła małżeńskiego nie może rozwiązać ani zgodna wola małżonków ani – według ewangelicznego wskazania- żadna władza ludzka. Raz wyrażony konsensus małżeński jest trwały i zgodnie ze słowami przysięgi małżeńskiej nupturientów może go dopiero rozdzielić śmierć jednego z nich. Zgodnie z zasadą, iż małżeństwo cieszy się przychylnością prawa, uznawane jest ono cały czas jako ważne, chyba że udowodni się coś innego. Jeżeli istnieją kanoniczne podstawy można rozpocząć proces, który dowiedzie iż, któraś ze stron (bądź obie strony) w chwili zawierania małżeństwa była dotknięta przeszkodą rozrywającą (tak jak w przypadku wspomnianej wdowy, taka przeszkodą rozrywającą był węzeł małżeński jej partnera) albo nie została zachowana kanoniczna forma zawarcia małżeństwa, lub też w innym przypadku zgoda małżeńska została wyrażona wadliwie.

Przepisy prawa kanonicznego, które w sprawie trwałości i nierozerwalności węzła małżeńskiego opie-

rają się na pozytywnym prawie Bożym, strony nie mogą własną powagą wstępować w nowe związki małżeńskie, choćby były przekonane, że małżeństwo ich zostało zawarte nieważnie. Nowy związek mogą dopiero zawrzeć, gdy nieważność lub rozwiązanie pierwszego małżeństwa zostanie prawnie stwierdzona (kan. 1085 §2). Jest to bardzo twardy wymóg. Stąd tak duży nacisk kładzie się w Kościele na przygotowanie nupturientów do zawarcia związku małżeńskiego. W praktyce to przygotowanie przebiega dwutorowo: jako przygotowanie „dalsze" tzn. obejmujące swym zakresem młodzież uczącą się w szkołach ponadpodstawowych. Podczas katechez i spotkań prezentuje się młodzieży model chrześcijańskiej wizji małżeństwa i rodziny z jednoczesnym wskazaniem na cele i zadania jakie rodzina ma do spełnienia we współczesnym świecie. Tuż przed zawarciem związku małżeńskiego nupturienci są zobligowani do uczestniczenia w tzw, przygotowaniu „bliższym", które obejmuje szereg spotkań z duszpasterzem, a także konsultacje w poradni rodzinnej. Te dwa zakresy przygotowania mają na celu przede wszystkim uzmysłowienie jak ważny to akt w życiu młodych ludzi, którzy decydują się być razem na dobre i na złe. Węzeł małżeński, który od momentu wyrażenia konsensusu łączy tych ludzi, ma stanowić dla nich gwarancję trwałości ich związku i fundament do budowania wspólnej i owocnej przyszłości.

Warto dodać, że przeszkodę węzła małżeńskiego uznaje Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy, który także zabrania zawierania małżeństwa osobom, które pozostają w związku małżeńskim. Jednakże przeszkoda ta w świetle tego Kodeksu nie unieważnia małżeństwa, lecz tylko daje podstawę do unieważnienia.

W procesie kanonicznym o orzeczenie nieważności z małżeństwa wynikającej z tytułu przeszkody węzła małżeńskiego rola Trybunału Kościelnego ogranicza się jedynie do zbadania dokumentów i zeznań świadków, którzy w sposób niepodważalny poświadczą, iż zostało popełnione przestępstwo bigamii i tym samym „quasi" małżeństwo nie miało miejsca.

Trzeba jednakże podkreślić, że w obecnym czasie bardzo trudno potencjalnym bigamistom popełnić przestępstwo. Służy temu niewątpliwie informatyzacja i łatwość komunikacji. Nie mniej pomysłowość ludzka nie zna granic, o czym doskonale wiedzą prawnicy świeccy jak i kościelni... [ ]

Ciemiężca w roli

[Remigiusz Hyży]

Obrót prawny z zagranicą, który przysporzył mi wiele udręki, ale także i satysfakcji, zamknąłem odcinkiem „Prekursor", zamieszczonym w numerze wrześniowym „In Gremio". Znaczące odciążenie w sprawach obrotu po zatrudnieniu p. Jolanty Gruszczyńskiej, a później Michała Arciszewskiego, pozwoliło mi w szerszym niż dotychczas zakresie zająć się sporządzaniem projektów uzasadnień decyzji odmownych, dotyczących wniosków o ustanowienie tłumaczem przysięgłym i biegłym sądowym, a także o potwierdzenie danych o skazaniu na podstawie ustawy z 24.01.1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego.

Do 1991 r. sporządzanie decyzji o ustanowieniu tłumaczem przysięgłym było proste i nie nastręczało żadnych problemów (według ustalonego szablonu). Trudności pojawiły się, gdy w miarę coraz większego wpływu wniosków, liczba tłumaczy w niektórych językach osiągała rozmiary kłopotliwe do ich urzędowej kontroli (np. w językach: niemieckim, angielskim, rosyjskim) i przekraczała znacznie realne zapotrzebowanie sądów i organów ścigania. Wówczas prezesi sądów wojewódzkich zaczęli ferować decyzje odmowne. Taka praktyka utrwalała się także w okręgu szczecińskim. Stan ten uległ zmianie po ukazaniu się precedensowego orzeczenia w tej sprawie. Zaczęło się od odmownej decyzji Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, w sprawie ustanowienia tłumaczem przysięgłym języka angielskiego, uzasadnionej wystarczającą ilością tłumaczy tego języka. Wnioskodawczyni złożyła odwołanie od tej decyzji do Ministra Sprawiedliwości. Wobec wątpliwości natury proceduralnej, Minister Sprawiedliwości przedstawił Sądowi Najwyższemu pytanie prawne łączące się z trybem ustanawiania tłumaczy przysięgłych. W odpowiedzi Izba Administracyjna, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego dnia 29.04.1992 r. w sprawie III AZP 3/92, podjęła następującą uchwałę: „Sprawę o ustanowienie tłumacza przysięgłego prezes sądu wojewódzkiego rozstrzyga w drodze decyzji administracyjnej". W następstwie tej uchwały odmowna decyzja prezesa sądu wojewódzkiego zgodnie z procedurą kpa musiała być uzasadniona i doręczona z urzędu zainteresowanemu, z pouczeniem o sposobie i terminie wniesienia środka odwoławczego. Instancją odwoławczą był Minister Sprawiedliwości. Ostatecznie petent miał prawo złożenia skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W konsekwencji więc ostatnie słowo w tej kwestii należało odtąd do N.S.A. Sąd ten wy-

pokrzywdzonego

rokiem z 11.01.1993 r. II SA 390/92 uchylił zaskarżoną decyzję Ministra Sprawiedliwości i utrzymaną nią w mocy odmowną decyzję Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. N.S.A. w uzasadnieniu wyroku stanął na stanowisku, że prezes sądu wojewódzkiego nie może ferować decyzji odmownych w przedmiocie ustanowienia tłumaczem przysięgłym, powołując się jedynie na wystarczającą już ilość tłumaczy danego języka. Ponadto N.S.A. wskazał, że tłumaczem nie powinien być ustanowiony kandydat, który nie sprosta wymaganiom określonym w przepisach rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z 8.06.1987 r. w sprawie biegłych sądowych i tłumaczy przysięgłych, w szczególności takich jak: warunek posiadania umiejętności tłumaczenia oraz rękojmia należytego wykonywania obowiązków tłumacza, łącząca się z cechami jego charakteru (prawość, uczciwość, szlachetność) kształtujących pojęcie etyki zawodowej i nieodzowny warunek każdej osoby zaufania publicznego. Jeżeli zatem na podstawie przedłożonych dokumentów prezes sądu wojewódzkiego poweźmie wątpliwość co do tego, czy kandydat sprosta tym wymaganiom – może rozstrzygnąć sprawę przy wykorzystaniu uznania administracyjnego lub skierować go na egzamin specjalistyczny. Otworzyła się zatem furtka dla selekcji kandydatów, przede wszystkim poprzez sprawdzenie ich umiejętności tłumaczenia. W okręgu szczecińskim zamierzenie to realizowano kierując kandydatów na egzamin przeprowadzany przez Katedrę Filologii Angielskiej oraz Instytuty Filologii innych języków Uniwersytetu Szczecińskiego. Opracowany wspólnie przez przedstawicieli sądu i uniwersytetu regulamin egzaminu kładł nacisk na umiejętność przekładu zarówno pisemnego jak i ustnego, przy wykorzystaniu tekstów z praktyki sądowej. Było to uzasadnione względem na dobro społeczne, a przede wszystkim dla zapewnienia sądom i organom ścigania tłumaczy o najwyższych kwalifikacjach, tym bardziej, że z sygnałów przekazywanych prezesowi przez sądy rejonowe i wydziały sądu okręgowego wynikało, że większość tłumaczy opornie podejmuje się tłumaczenia ustnego przebiegu rozpraw sądowych, zasłaniając się różnymi wymówkami (złe samopoczucie, wcześniej zaplanowane zajęcia, wyjazdy itp.).

Wyniki egzaminów potwierdziły zasadność dążenia prezesa sądu do eliminowania kandydatów na tłumaczy przysięgłych, którzy nie sprostają stawianym wymaganiom. Ocenę pozytywną przeciętnie uzyskiwało zaledwie kilkanaście procent egzaminowanych mimo, że w przeważającej liczbie byli to absolwenci studiów neofilologicznych. Ale w innych okręgach bywało jeszcze gorzej. W październiku 1999 r. na egzaminie zorganizowanym w Sądzie Okręgowym w Opolu, spośród 11 magistrów germanistyki i 6 anglistyki – egzamin zdał zaledwie jeden kandydat na tłumacza.

A tak ocenił umiejętności uczestników tego egzaminu profesor Julian Maliszewski: *„poziom przygotowania językowego, ze szczególnym uwzględnieniem elementarnego słownictwa specjalistycznego, zerowy. Kandydaci nie spełnili ważnego w translatoryce urzędowej kryterium doskonałej znajomości języka ojczystego, czego dowodzą liczne błędy gramatyczne i składniowe oraz nieporadna stylistyka przekładu z języka obcego na polski. Studia neofilologiczne w polskich szkołach wyższych nie dają wystarczających kompetencji językowych, stwarzających ich absolwentom solidną podstawę do sporządzania specjalistycznych tłumaczeń jak i języka mówionego. Inaczej mówiąc – nie każdy filolog jest tłumaczem”.*

Wnioski o ustanowienie biegłym sądowym, podobnie jak tłumaczem przysięgłym, prezes sądu okręgowego rozstrzygał także w drodze decyzji administracyjnej. Sporządzanie projektów uzasadnień decyzji odmownych w tych sprawach nie sprawiało jednak większych problemów, gdyż z przepisów cyt. rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości wynikało wprost, że prezes sądu okręgowego przydatność kandydata na biegłego ocenia według swego uznania, a poza tym biegli sądowi sporządzają opinie wyłącznie na zlecenie sądów i organów ścigania.

O decyzjach potwierdzających dane o skazaniach na podstawie ustawy z 24.01.1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego – wspomnę jedynie ze względu na tupet niektórych „pokrzywdzonych”. Jeden z wnioskodawców wniósł o potwierdzenie decyzją prezesa, że w okresie PRL – u został niesłusznie skazany na karę więzienia za czyny związane z walką o wolność i niepodległy byt Polski. Tymczasem na podstawie nadesłanych z Sądu Okręgowego w Katowicach akt sprawy karnej ustalono, że wnioskodawca będąc wówczas funkcjonariuszem UB wraz z innymi funkcjonariuszami, dokonując rewizji w mieszkaniu osoby podejrzanej o słuchanie radia „Wolna Europa”, zabrał z mieszkania tej osoby, w celu przywłaszczenia, biżuterię i inne przedmioty oraz zmusił ją do oddania mu posiadanych oszczędności pieniężnych – grożąc, w razie odmowy – powtórkami podobnych rewizji i za to skazany został na karę więzienia. Czyny, za które go skazano, nie miały zatem żadnego związku z walką o niepodległy byt Rzeczypospolitej.

Wydaje się, iż wnioskodawca liczył na to, że akta jego sprawy, wskutek upływu okresu przechowywania, zostały przeznaczone na zniszczenie i będzie mógł bez przeszkód odegrać po latach rolę pokrzywdzonego obrońcy Ojczyzny. [ ]

Masz pełne prawo

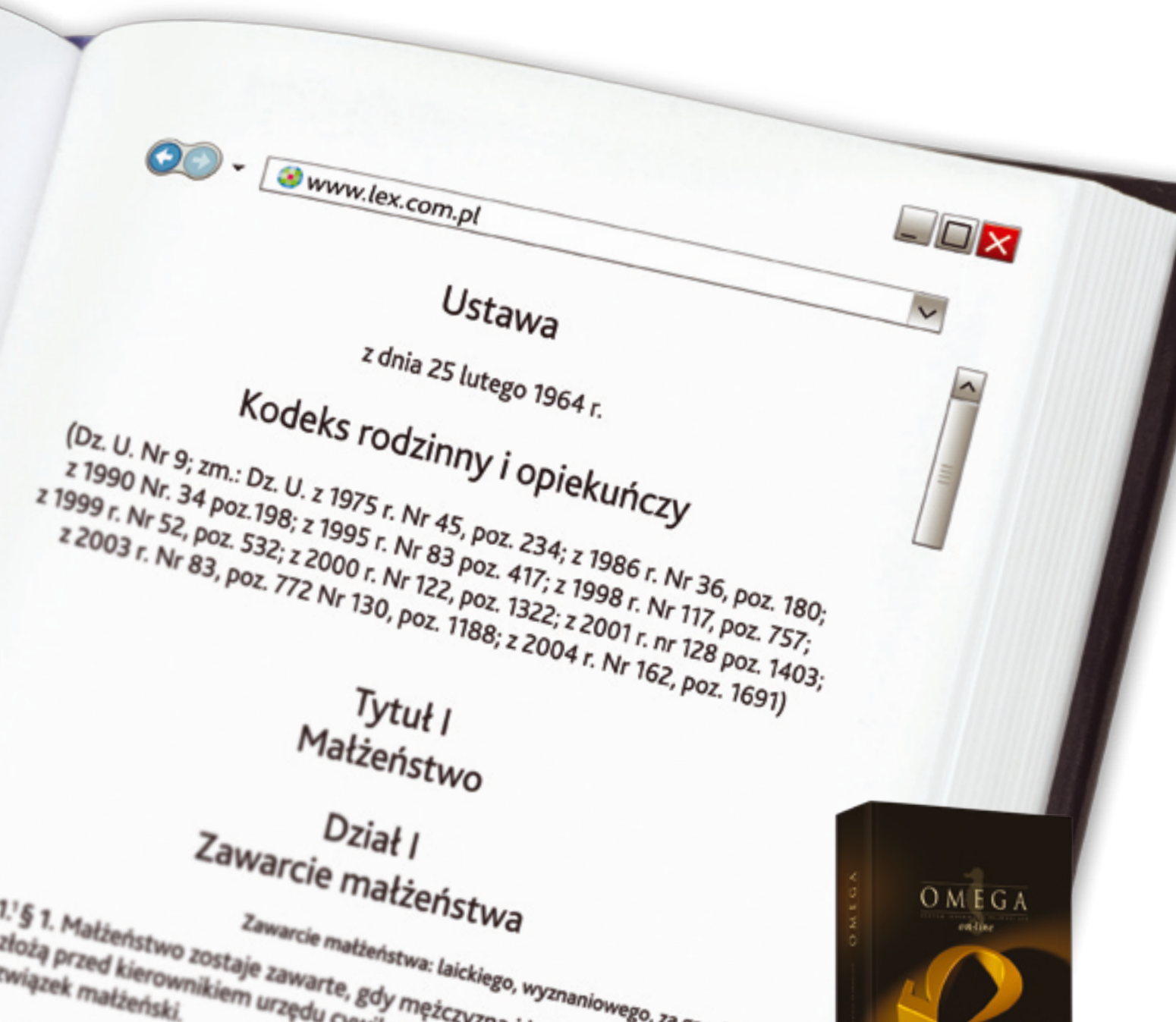

Przygotowaliśmy dla Państwa nową, udoskonaloną wersję programu LEX on-line, która zapewnia dostęp do pełnych zasobów informacji prawnych przez Internet. Nowoczesny, wygodny w użytkowaniu interface sprawia, że wyszukiwanie informacji staje się szybsze i bardziej intuicyjne. Strzeżemy Państwa prawa do wiedzy.

LEX™
a Wolters Kluwer business